Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Niedziela 8 Marca 1936 r. Nr. 70

Stalin grozi Japonji wojną

gdyby Mongolja miała być zaatakowana

LONDYN (PAT) — Dzienniki londyńskie poświęcają bardzo dużo uwagi wywiadowi, udzielonemu przez Stalina wydawcy popularnej gazety amerykańskiej „New York Work Telegram", Howardowi.

Prasa londyńska **podkreśla, zwłaszcza ten ustęp wynurzeń Stalina, w którym zagroził on Japonji wojną na wypadek ataku japońskiego na Mongolję Zewnętrzną:**

„O ile Japonja zaatakuje mongolską republikę ludową i zmierzać będzie do zniszczenia jej niepodległości, tc wypadnie nam udzielić tej republice pomocy — oświadczył Stalin.

Zastępca Litwinowa, Stomonjakow poinformował niedawno ambasadora japońskiego o tem stanowisku rządu sowieckiego. **Zdecydowani jesteśmy pomóc republice mongolskiej, podobnie jak to uczyniliśmy już w r. 1921, gdy armja czerwona udzieliła poparcia Mongolji przeciw białej armji rosyjskiej."**

Na zapytanie, czy usiłowania japońskie opanowania Urgi i Ułan Bator uczyniłoby wystąpienie Sowietów koniecznością, Stalin odpowiedział krótko i węzłowato: „Tak".

Mikado mianował nowy gabinet

Czy premjer Hiroto poprawi stosunki?

LONDYN (PAT) — Reuter donosi z Tokjo, że nowy rząd japoński został utworzony. Premjer Hirota ma przedłożyć dzisiaj cesarzowi listę gabinetu. Strażnikiem pieczęci prywatnej został dotychczasowy minister dworu Juasa, którego stanowisko zajmie obecny ambasador w Londynie Matsiudara. Tekę spraw zagr. objął b. ambasador w Rzymie Yoszida, finanse — prezes banku hipotecznego Baba, wojna — generał hr. Terauczi (syn b. premjera marszałka Terauczi), marynarka admirał Nagano (przewodniczący delegacji japońskiej na konferencję morską w Londynie), sprawy wewnętrzne — Rawiczi, sprawiedliwość — Szara.

TOKJO (PAT) — Hirota po podjęciu się misji utworzenia gobinetu oświadczył przed stawicielom prasy, że program rządu zmierza do pokoju i współpracy w polityce zagranicznej, a do pojednania w polityce wewnętrznej.

W Łódzkiem stanęło już 428 fabryk

Zapowiedziany strajk powszechny włókniarzy

ŁÓDŹ (PAT) — Według danych z godz. 12-ej, **strajkuje na całym terenie woj. łódzkiego 28.500 robotników, w 428 zakładach pracy. W samej Łodzi strajk objął dotychczas 19.000 robotników w 260 fabrykach. W województwie strajkuje: w Zduńskiej Woli 1730 robotników, w Zgierzu 940, w Konstantynowie 520, w Pabjanicach 3500 w 27 fabrykach, Tomaszowie 560 i t. d.**

Strajk nie objął zupełnie takich miast, jak Kalisz, Piotrków, Moszczenica, Bełchatów, i Ozorków.

Jeśli chodzi o wielki przemysł, to strajk objął częściowo niektóre fabryki.

Komisja międzyzwiązkowa, wskazując na oporne stanowisko przemysłowców, proklamowała od jutra rana powszechny strajk włókniarzy w całym okręgu przemysłowym łódzkim.

Stracenie Hauptmanna nie będzie odroczone

NOWY JORK, (PAT). Gubernator stanu New Jersey Hoffman oświadczył przedstawicielom prasy, że w obecnym stanie rzeczy nie może być mowy o nowem odroczeniu egzekucji Hauptmanna.

Gubernator nie ma już żadnych uprawnień do ponownego odroczenia wykonania wyroku.

PONOWNA KANDYDATURA PREZ. ROOSEVELTA

Prezydent Roosevelt oficjalnie oznajmił, iż zgłasza swą kandydaturę w zbliżających się wyborach na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

POWÓDŹ I TRZĘSIENIE ZIEMI

Wskutek wielkich deszczów w stanie Rio de Janeiro nastąpiła powódź.

Wczoraj, wskutek trzęsienia ziemi zawaliło się w stolicy 5 domostw. Czterej mieszkańcy znaleźli śmierć pod gruzami, kilkunastu odniosło rany.

Czy Włochy będą mówić o pokoju?

Przeważa pogląd, że Mussolini będzie twardy

PARYŻ (PAT) — Prasa francuska w oczekiwaniu odpowiedzi Rzymu na apel komitetu 13-tu, wyraża pragnienie, ażeby doszło do porozumienia. Dzienniki wysuwają argumenty finansowe i ekonomiczne, lecz obawiają się, że względy prestiżowe i strategiczne mogą zawieść nadzieje na pokojowe zlikwidowanie konfliktu.

Korespondent rzymski „Le Matin" pisze, że w obecnym stanie rzeczy zarówno powodzenie, jak i niepowodzenie wysiłków genewskich, mają jednakowe szanse.

Poza tem koszty wojny — pisze korespondent „Le Matin" — są poważnym motywem, zmuszającym do zastanowienia się.

„L'Echo de Paris" pisze, że w Genewie zapatrują się raczej pesymistycznie na możliwości pokojowego zlikwidowania konfliktu.

„Le Petit Journal" spodziewa się, że Mussolini ponownie w sposób brutalny da wyraz swej nieustępliwości. Oceniając zwycięstwa orężne, dziennik podkreśla, iż nie powiększają one zasobów kraju.

„Oeuvre" podkreśla, że wczoraj w kołach Ligi Narodów oceniano pesymistycznie widoki pokojowe w obecnej sytuacji. Nie sądzą tam, że Mussolini może zgodzić się na rozpoczęcie rokowań pokojowych, pod niemożliwym do przyjęcia warunkiem, że sankcje zostaną zniesione. Koła te są zdania, że jeżeliby sankcje zostały uchylone, to szanse pokoju nie byłyby przez to większe, gdyż Musolini w rezultacie swych zwycięstw nie zgodziłby się na pokój bez ustępstw terytorjalnych. Wobec takiej sytuacji, Genewa nie jest nastrojona zbyt optymistycznie i przewiduje opuszczenie Ligi Narodów przez Włochy, które mogą pociągnąć za sobą również i Węgry.

POWROT MIN. BECKA Z BELGJI

Wczoraj rano powrócił z Brukseli do Warszawy p. minister Spraw Zagranicznych Józef Beck wraz z małżonką.

Na dworcu witali p. ministra poseł belgijski p. Paternotte de Lavaillee wraz z personelem poselstwa oraz wyżsi urzędnicy Ministerstwa Spraw Zagranicznych z podsekretarzem stanu p. Janem Szembekiem na czele.

Szwajcarja ostrzega Ligę Narodów

przed skutkami opuszczenia przez Włochy

PARYŻ (PAT) — „Le Jour" w korespondencji z Genewy donosi ze źródeł miarodajnych, że dyrektor szwajcarskiego departamentu politycznego Motta dokonał demarche u szeregu członków komitetu 18-tu, którym zwrócił uwagę na poważne konsekwencje, jakie dla Szwajcarji pociągnęły by za sobą sankcje naftowe i opuszczenie Ligi Narodów przez Włochy. Motta podkreślił, że stanowisko Szwajcarji byłoby bardzo trudne, gdyby jej dwaj potężni sąsiedzi znaleźli się poza Ligą Narodów. Wyraził on przytem obawę, że bez Włoch i Niemiec Liga Narodów przeobraziłaby się w koalicję państw, a wówczas pozostawanie Szwajcarji, państwa neutralnego, w ramach Ligi, stałoby się niezwykle trudne i ruch powszechny w Szwajcarji przeciwko Lidze Narodów mógłby stać się rzeczywistem niebezpieczeństwem.

Warunki pokojowe Negusa

„Tylko w ramach paktu Ligi Narodów"

LONDYN (PAT) — W wywiadzie z przedstawicielem agencji Reutera, poseł abisyński w Paryżu Mariam oświadczył m. in.:

„Jeśli rokowania wogóle się rozpoczną, celem zakończenia wojny, to cesarz nie zgodzi się nigdy na ustąpienie Włochom jakichkolwiek obszarów. Posuwanie się Włochów naprzód nie zmienia wcale sytuacji. Nie jesteśmy bynajmniej zwyciężeni i Włosi nie dojdą nigdy do Addis-Abeby. Mamy jeszcze cały szereg fortec górskich i cała ludność jest zdecydowana stawić opór najeźdźcy. Nie jestem wcale nastrojony pesymistycznie. Jeżeli rokowania zakończą się niepowodzeniem, oprzemy nasze nadzieje na Genewie i na wprowadzeniu sankcyj naftowych. Nie mogę uwierzyć, aby Mussolini podniecał nadal patrjotyzm włoski, aby przeciwstawić się całej Europie. jeśli wie o tem, iż narody reprezentowane w Genewie są naprawdę zdecydowane prowadzić dalej politykę zgodną z zasadami paktu Ligi Narodów."

ADDIS - ABEBA (PAT) — Odpowiedź Negusa na apel komitetu 13-tu ma wyrażać zgodę na podjęcie rokowań pokojowych, o ile prowadzone one będą w ramach Ligi Narodów i w duchu paktu Ligi. Jeżeli natomiast rząd włoski starać się będzie uzależnić rokowania lub rozejm od tego, by sankcje nie były zaostrzane, to cesarz nie zgodzi się na rokowania.

Krwawy strajk windziarzy

NOWY JORK (PAT) — Prowadzone od wczorajszego wieczora na ratuszu nowoyorskim rokowania zarządu miejskiego z przedstawicielami strajkujących windziarzy nie dały żadnych rezultatów. Strajk tymczasem rozszerza się i obejmuje 1500 wielkich domów.

Naprężenie w mieście jest bardzo duże i panuje obawa możliwości nowych krwawych starć między strajkującymi a policją.

A na froncie abisyńskim wre

Na podstawie wiadomości z różnych źródeł P. A. T. ogłasza następujący komunikat o sytuacji na frontach w Abisynji w dniu 5 marca:

Lotnictwo włoskie rozwija bardzo intensywną działalność w kierunku Dessie i prowincji Godzam, gdzie samoloty włoskie zbombardowały liczne miejscowości, położone w odległości 150 klm. na południe od jeziora Tana.

Źródła angielskie omawiają możliwość dalszych operacyj gen. Badoglio w kierunku południowym przed rozpoczęciem się okresu deszczów. Być może, iż gen. Badoglio chcąc wyzyskać swe zwycięstwa i korzystając z rozproszenia 4 armij abisyńskich na froncie północnym, zechce rzucić lotną kolumnę w kierunku Addis - Abeby.

Na froncie somalijskim kolumny włoskie znajdują się obecnie na południe od Allaty, w odległości 200 klm. na północny zachód od Negelli. Lotnicy włoscy bombardowali oddziały abisyńskie na wschód od jeziora Abaita.

W prowincji Tembien trwają jeszcze operacje wojsk włoskich, oczyszczające teren z nieprzyjaciela. Będą one wymagały dłuższego czasu ze względu na skalisty charakter terenu, pozwalający z powodzeniem ukrywać się grupom wojowników abisyńskich.

RZYM (PAT) — Agencja Stefani donosi z Dżibuti, że, według wiadomości nadeszłych tam z Dessie, książę następca tronu na czele 10 tys. wojowników przybył wczoraj do głównej kwatery, celem objęcia naczelnego dowództwa nad armją.

ADDIS - ABEBA (PAT) — Jak donoszą z Debra Marcos, miejscowości położonej o 100 klm. na południe od jeziora Tsana i o 150 klm. na północ od Addis - Abeby, samoloty włoskie bombardowały szereg sąsiednich miejscowości. Zamieszkujące w Debra Marcos trzy Angielki, panie: Smith, Starling i Cable zatelegrafowały do Addis - Abeby, domagając się ewakuowania ich wobec powtarzających się napaści samolotów włoskich. Wydano niezwłocznie polecenie wysłania samolotu.

Wesoły kącik

LICYTACJA

Dowiedział się Wojciech Pa ła, że jego stryj, który w War szawie był za dozorcę, ciężko zachorował i ma zamiar prze nieść się na tamten świat.

— Magda — powiedział żo nie — pojade do Warszawy. Trza dopilnować, żeby nam schedy nie rozkradli. Stryj pewno sporo grosza uciułał.

— A jedź, — zgodziła się Magda. — Tylko sie najpierw rachonków musisz poduczyc. Boś ty w rachowaniu nietęgi i cie przy liczeniu schedy o cyganią.

Wojciech Pała przyznał żo nie rację i się przez dwa tygo dnie uczył u wiejskiego nau czyciela rachunków. I nau czył się liczyć aż do tysiąca.

No i pojechał do Warszawy. Poszedł do stryja, a stryj zdrów, jak rybka.

— Owszem — powiada — chorowałem, ale mnie doktór wyleczył.

Wyszedł Wojciech od stry ja zły, jak wielkie nieszczę ście! Poco on się przez dwa tygodnie rachunków uczył? I kosztowało, i tylko czas zma rnował.

Idzie przez ulicę i nagle wi dzi, że w jednym sklepie na rodu kupa się zebrała.

— Co tu się stało? — spytał się.

— Tu jest, gospodarzu, licy tacja.

— Licytacja? Nie wiedział dokładnie Wojciech, co to za jedna, więc wszedł do sklepu, żeby popatrzyć.

Patrzy, patrzy i widzi, że stoi jakiś facet na krześle, trzyma coś w ręce, jakby ze garek, a dokoła kupa narodu i wszyscy liczą.

Jak jeden powie: „30", to drugi krzyczy: „31". A trzeci znów „32".

— Aha! — skombinował Wojciech, — rachonków sie uczą... No, no! Do ilu te war szawiaki umieją liczyć?

A oni dalej liczą: 33, 34, 35. Jak dojechali do 50, szlus! Nikt się więcej nie odzywa.

— Kto powie więcej? — krzyczy ten facet za stołem.

A tu nikt ani mru, mru.

— Hi, hi! — zaśmiał się w duchu Wojciech. — Niby u czony naród w Warszawie, a więcej niż do 50 liczyć nie po trafią.

I żeby pokazać, co on umie, wysunął się do przodu i krzy czy:

— 51!

Dopiero ktoś się w kącie o dezwał:

— 52!

A Wojciech dalej krzyczy:

— 53!

— 54!

— 55!

Ten w kącie już widać da lej nie umiał liczyć, bo przy cichł. A Wojciech wypiął się dumnie. Niech dranie wiedzą, że on umie. I dalej krzyczy:

— 56! 57! 58! 59! 60!

Przy 60 kaszel go złapał, więc przestał.

Wszyscy się patrzą na Woj ciecha, a ten, co za stołem stał, podchodzi do niego, zegarek mu wręcza i powiada:

— Kupiłeś pan zegarek. Płać pan 60 złotych.

Zdumiał się Wojciech.

— 60 złotych? Płacić? Zaco?

— Przecież pan innych prze licytował! Kupiłeś pan zega rek na licytacji.

— Ja?! Ja kupowałem?! Zwarjowaliście ludzie, czy co? Wszystkiego mam w kie szeni 3 złote na podróż. I poco mnie zegarek? Kiedy ja po słońcu godzinę poznaję.

Rząd nie zajął stanowiska

w Senacie o uboju rytualnym i ustawach wyznaniowych

Wczoraj odbyło się plenarne posiedzenie Senatu, na którem uchwalono w brzmieniu sejmo wem projekty ustaw o wyzna niu karaimskiem i muzułmań skiem. Ustawy te regulują prawne podstawy obu wspom nianych wyznań.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmowej komisji administra cyjno - samorządowej przewod niczący pos. Duch złożył wy jaśnienie odnośnie jego onegdajszego oświadczenia podczas rozprawy nad ubojem rytual nym. Pos. Duch oświadczył wówczas, iż porozumiał się z min. Raczkiewiczem w spra wie stanowiska rządu wobec projektu ustawy o zniesieniu uboju rytualnego. Minister o świadczył, iż rząd nie zajmuje żadnego stanowiska. Poseł Duch wyjaśnia, iż min. Racz kiewicz rozmawiał z nim tyl ko jako minister Spraw Wewnętrznych, oświadczając, iż w tej sprawie nie zajął jeszcze żadnego stanowiska. Poseł Duch wywodzi dalej, że niepo rozumienie wynikło z tego po wodu, iż prosił ministra Racz kiewicza o poinformowanie się o stanowisku rządu w tej spra wie, natomiast sekretarjat nie podał tego do wiadomości mini strowi Raczkiewiczowi, a tylko zawiadomił go. że pos. Duch pragnie się widzieć z nim. W tych warunkach pos. Duch stwierdza, w sprawie wniosku posłanki Prystorowej, że rząd nie zakomunikował mu swego stanowiska.

O CZEM RADZIŁ SEJM?

Na wczorajszem plenarnem posiedzeniu Sejmu odesłano w pierwszem czytaniu do po szczególnych komisyj kilka projektów ustaw, między inne mi projekt ustawy wice-mar szałka Miedzińskiego o zniesie nie ordynacyj familijnych. Na stępnie Sejm uchwalił projekt ustawy o używaniu broni przez wartowników cywil nych, zatrudnionych przy nad zorowaniu objektów wojsko wych.

Sejm w dalszym ciągu załat wił projekt ustawy o pocztach, telegrafach, telefonach, radjo telegrafach w czasie wojny oraz wysłał sprawozdanie ko misji pracy o projekcie usta wy, złożonych przez pos. Szcze pańskiego w sprawie zmiany ustawy o czasie pracy w prze myśle i handlu. Chodzi tutaj o zagwarantowanie 8-godzin nego dnia pracy również za trudnionym w handlu w związ ku ze zmianami, jakie wprowa dzono w zamykaniu sklepów. Poza tem Sejm przyjął kilka projektów ustaw drobnej wa gi.

Na tem wyczerpano porzą dek dzienny.

Kule karabinowe w grzybach

Niesumienni eksporterzy psują markę wyrobów polskich

Grzyby suszone są poważ nym artykułem eksportu Pol ski do Stanów Zjednoczonych. Eksport tego artykułu mógł by rokować dalsze możliwo ści stałego rozwoju, gdyby nie pewne poważne niedocią gnięcia, które ostatnio rzuca ją niesłusznie ujemne światło na całość wywozu polskiego do Ameryki.

Suszone grzyby polskie nad syłane są do Stanów Zjedno czonych w gatunkach gor szych od grzybów sowieckich, włoskich i t. d. W ostatnich czasach polskie grzyby zosta ły zaliczone do najniższej ka tegorji.

Główną przyczyną tego zja wiska jest bezsprzecznie opinja, że polscy eksporterzy grzy bów suszonych nie są dość su mienni. Miejscowi importerzy grzybów twierdzą, że, zama wiając towar polski, nigdy nie są pewni jakości przesyłki, ja ka nadejdzie z Polski, i że spo tkały ich przeróżne niespo dzianki, jak to zawartość w przesyłkach różnych dodatków do grzybów suszonych w postaci kamieni, piasku i t. d.

Przed kilku miesiącami zda rzył się ubolewania godny wypadek, że próbna partja grzybów, wysłana przez jedną z lepiej znanych firm pol skich, zawierała w przeważnej części towar zgniły i robaczywy, pochodzący według zdania tutejszych fachowców, ze zbiorów z przed kilku lat.

Grzyby te zostały w prze ważnej części odrzucone przez władze celne amerykańskie i musiały być zniszczone, co u niemożliwiło zawarcie więk szej tranzakcji.

Ostatnio, według informa cyj amerykańskich, zaszedł nowy wypadek, który nabrał dużego rozgłosu w urzędach celnych i wśród miejscowych importerów.

W kilku przesyłkach grzy bów suszonych, nadesłanych z Polski, wykryto oprócz in nych dodatków, mających przyczynić się do zwiększenia wagi towaru, także kompletne naboje karabinowe wraz z gil zą, kulą i prochem. Wsadzano je w trzony większych grzy bów, prawdopodobnie zaraz po zbiorze.

Spowodowało to konfiskatę kilku partyj grzybów pol skich przez władze celne Sta nów Zjednoczonych, które w jednym wypadku znalazły przeszło 12 funtów naboi w grzybach suszonych i obecnie odnoszą się z wielką ostrożno ścią do przesyłek z Polski, ba dając je skrupulatnie.

Wspólny front i utrzymanie przywilejów

Najważniejsze uchwały Kongresu Unji Pracowniczej

Jak już podawaliśmy, w ub. niedzielę odbył się Kongres Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych, na który przybyło około dwu stu delegatów z terenu całej Rzeczypospolitej.

Szczegółowe sprawozdanie z otwarcia Kongresu podaliśmy w numerze poniedziałkowym.

W ciągu całej niedzieli i po niedziałku, aż do późnych go dzin nocnych, toczyły się ob rady poszczególnych komisyj, które, poza sprawami ogólno organizacyjnemi, zajęły się bardzo szeroko sprawami sytu acji, jaka zapanowała wśród rzesz pracowniczych w związ ku z ostatniemi dekretami i za rządzeniami.

O FRONT ŚWIATA PRACY

Kongres zdecydowanie wy powiedział się za konsolidacją frontu ogólnopracowniczego i za nawiązaniem jaknajbliższe go kontaktu ze związkami ro botniczemi. Potrzeba walki o utrzymanie przynajmniej do tychczasowych zdobyczy świa ta pracy w dziele ustaw socjal nych wyjść może tylko z ogółu pracowniczego, nigdy z po szczególnych związków. Ina czej akcja skazana byłaby zgó ry na niepowodzenie.

W sposób kategoryczny Kon gres podkreśla swoje stanowi sko ustawowe i poszczególni referenci i mówcy uzasadniają potrzebę walki właśnie w imię pracy dla dobra państwa.

CO UCHWALIŁ KONGRES?

Zdanie p. Pacholczyka przy toczone przez nas w sprawo zdaniu z otwarcia Kongresu, stanowiło niejako opinję wszystkich obrad: *Państwo, to 33 miljony obywateli; dobro państwa, to dobro każdego oby watela, każdej jednej 33-miljo nowej części państwa.*

W tych ramach obradując Kongres powziął ogólne rezolu cje, w których wnosi:

1. O zniesienie dodatków po datkowych, nałożonych od dn. 1 grudnia 1935 roku i podwyż kę płac przynajmniej o 10 pro cent;
2. przeciwstawienie się pogor szeniu uprawnień emerytal nych;
3. utrzymanie zdobyczy za gwarantowanych w obowiązu jących pragmatykach służbo wych;
4. zawarcie umów zbioro wych;
5. obronę ustawowego czasu w handlu i biurowości.

Niezależnie od tych uchwał, Kongres postanowił jednomyśl nie poczynić kroki w kierunku zjednoczenia się całego świata pracy.

„Gorączka naftowa" na Podkarpaciu

Rozwinęła się spekulacja, ale do nafty daleko

W ostatnich czasach krążą sensacyjne wiadomości o mo żliwościach produkcji ropy na terenie powiatów leskiego i turczańskiego. W sprawie tej uzyskaliśmy od nacz. dy rektora naftowej instytucji geologiczno - poszukiwawczej „Pionier", dr. Ignacego Wy garda, następujące informa cje:

Przed trzema laty zgłosił się w oddziale geologicznym „Pio niera" inż. Tillinger, który wrócił z Sumatry, gdzie pra cował w kopalniach nafty, z prośbą o wskazanie mu tere nu, na którym mógłby zużyt kować swe oszczędności, za kładając kopalnię ropy na nie wielkiej głębokości. Wów czas wskazano mu opracowa ny geologicznie teren w By strej na południe od Ustrzyk.

Inż. Tillinger kopalnię zało żył i uzyskał pewne rezultaty. Jednakże szczupły kapitał nie pozwolił mu na rozszerzenie kopalni i systematyczne pro wadzenie wierceń dla uzy skania lepszych wyników.

Wówczas zaoferował on swą kopalnię „Polminowi", który polecił szczegółowe opracowa nie geologiczne i wyznaczenie miejsca pod nowy szyb.

Wyznaczony szyb w Lipiem w głębokości, dochodzącej do 100 metrów, dał w pierwszych dniach około 12 wagonów, a dzisiaj daje jeszcze dziennie po kilka tysięcy kilogramów ropy. Fakt ten spowodował „Polmin" częściowo w porozu mieniu z „Małopolską" do za rezerwowania sobie więk szych terenów w danej okoli cy.

Jeżeli chodzi o wnioski na przyszłość, to przedtem nale ży stwierdzić kilka faktów: Odwiercenie nastąpiło w t. zw. „warstwach krośnień skich", których roponośność na wielkiej przestrzeni łańcu cha karpackiego jest oddawna znana. Dana okolica nadaje się szczególnie dla celów po szukiwawczych.

Fakt początkowej znacznej produkcji jest bardzo zachęca jący dla dalszych poszuki wań. Jednakże nie jest on od osobniony w historji naszego przemysłu naftowego. Mianowicie, sąsiednia kopalnia w Polanie miała również począt kowo znaczną produkcję, któ ra na kopalni tej w niektó rych punktach dość długo się utrzymywała. Jednakże wier cenia w bliskiem jej sąsiedz twie nie dawały rezultatów, albo też dawały bardzo słabe wyniki. Jest to związane z ka pryśnością struktury warstw krośnieńskich. Dlatego też w chwili obecnej niema żadnych podstaw do snucia daleko idą cej fantazji o odkryciu wiel kiego pasa naftowego długo ści kilkudziesięciu kilome trów, jak również o niebezpie czeństwie konkurencyjnem dla Borysławia i t. p.

Dotychczas można raczej zaobserwować ujemne wyni ki akcji prasowej, pod wpły wem której powstała znana w dziejach nafty gorączka, któ ra spowodowała wielu naiw nych do kupna i podwyższa nia ceny terenów naftowych.

Z drugiej zaś strony właści ciele ziemscy i chłopi uważa ją, że nie należy się pozby wać terenów, a jeżeli je sprze dają, to po bardzo wygórowa nych cenach. Rezultatem tego jest fakt powstrzymywania się od nabywania terenów po ważnych nabywców, którzy mogliby i chcieliby rozpocząć prace poszukiwawcze.

— A pocoś pan krzyczał do 60-ciu?

— Jakto poco? Rachonków was chciałem nauczyć! Widze, że naród słabo liczy, więcej niż 50 naliczyć nie może, więc chciałem w liczeniu pomóc...

I do dzisiejszego dnia nie wie Wojciech, za co go ze skle pu wyrzucili i jeszcze obili po drodze.

Napoleon Sądek

Marzec
7
Sobota
Tomasza

Tragiczna śmierć sędziego.

Do mieszkania sędziego V oddziału w Warszawie sądu grodzkiego St. Lewandowskiego zawezwano pogotowie lekarskie prywatne. Sędzia Lewandowski czuł się bardzo słabo i lekarz po zbadaniu stwierdził objawy zatrucia, wskutek zjedzenia jakiejś trującej potrawy. Ponieważ stan chorego pogarszał się, przeto przewieziono go do szpitala Dz. Jezus, gdzie mimo troskliwej opieki lekarzy, sędzia Lewandowski zmarł wczorajszej nocy nad ranem.

Śledztwo w sprawie zgonu sędziego objął prokurator w celu ustalenia co było istotną przyczyną zatrucia.

Potrącona przez tramwaj w Podgórzu.

W dniu wczorajszym w godzinach południowych przez tramwaj na linji nr. 3 w Podgórzu została potrącona przy ul. Kalwaryjskiej, 21-letnia Małka Czarnucha, która odniosła szereg obrażeń.

Zawezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego udzielił rannej pierwszej pomocy.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g. 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76, św. Teresy ul. Senatorska 6.

Apteka Podgórska, Rynek 9.

KRONIKA KRAKOWA

Ohydny mord na Nowej Olszy

Wczoraj wieczorem dokonano na Nowej Olszy sensacyjnego odkrycia.

Mianowicie policja aresztowała 30-letnią Janinę Rusek, zaw. obsługaczkę, zamieszkałą przy ul. mjr. Idzikowskiego 12 w Nowej Olszy. Ruskowa od dłuższego czasu pomimo że była wdową, utrzymywała intymne stosunki ze swym narzeczonym, pewnym kolejarzem z Bochni.

17 lutego Ruskowa powiła dziecko. Chcąc pozbyć się swego „owocu grzechu" zamordowała nowonarodzone dziecko, zaś zwłoki zakopała w piwnicy.

Wczoraj przypadkowo natrafiono na ślad zbrodni i wyrodną matkę aresztowano.

Strejk w fabyce „Suchard"

Od poniedziałku dnia 2 marca trwa strejk około 400 robotników we fabryce czekolady „Suchard" na tle ekonomicznem.

Robotnicy przyszli do fabryki w poniedziałek rano i wysłali swoich delegatów do Dyrekcji z żądaniem spełnienia ich postulatów, m. in. również podwyżki płac o 15 procent.

Ponieważ jednak dyrekcja fabryki odmówiła spełnienia tychże postulatów, robotnicy rozpoczęli strajk, pozostając we fabryce, nie chcąc opuścić warsztatu pracy.

Onegdaj odbyła się konferencja w sprawie strajku pod przewodnictwem inż. Królikiewicza przy współudziale delegatów robotniczych, radnych miejskich dra Drobnera i Przybysia. Podczas tej konferencji reprezentanci fabryki „Suchard" oświadczyli gotowość cofnięcia 10 proc. obniżki płac 33 robotników oraz podwyższyć płace 9 robotnic z 20 gr. na 23 gr. na godzinę.

Natomiast dyrekcja nie zgodziła się na ogólną podwyżkę płac robotniczych.

Wobec tego, że nie doszło do porozumienia między stronami konferencję przerwano.

Dalsze szczegóły sensacyjnej afery erotycznej

Jak się dowiadujemy afera Chaskla Strassberga zatacza coraz szersze kręgi.

Oto Strassberga wypuszczono na wolność, jednakowoż w dalszym ciągu toczy się przeciwko niemu energiczne śledztwo.

W obecnem stadjum sprawa przedstawia się następująco:

Chaskel Strassberg, dwudziestokilkuletni chasyd poprowadził jednego z młodych rabinów krakowskich do jakiejś kobiety, która podawała się za hafciarkę.

Przy tej sposobności należy zaznaczyć, celem należytego interpretowania naszej wczorajszej notatki, że nikt ze znanej rodziny rabinów Kornitzerów nie ma nic wspólnego z aferą Strassberga.

Owa kobieta nakłaniana przez Strassberga do czynów nierządnych została przez tegoż w haniebny sposób wykorzystana. Nie mogąc znieść dłużej takiego stanu rzeczy owa kobieta doniosła o wszystkiem policji.

Afera powyższa — jak już zresztą donieśliśmy — wywołała w sferach żydowskich na Kazimierzu kolosalne wrażenie.

Epilog strasznej katastrofy w Dąbiu

Dnia 17 listopada 1935 roku Wincenty Jurek jechał z Luboczy do Krakowa na rowerze.

Gdy znajdował się na ulicy Wieczystej w Krakowie najechał na staruszkę Marję Zającową którą przewrócił. Zającówna upadając na ziemię, uderzyła głową o kamień, a wkrótce zmarła.

Jurek stanął wczoraj przed sądem okręgowym karnym, oskarżony o spowodowanie śmierci Zającówny.

Sąd skazał osk. Jurka na 6 miesięcy więzienia, umarzając mu karę na podstawie amnestji.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Wasilewski, oskarżał prok. dr. Jarosiński.

Ojciec-potwór skazany w sądzie krakowskim

Wczoraj przed sądem apelacyjnym w Krakowie toczył się proces Alojzego Kubasa, rolnika z Brzozowej.

U Kubasa była na wychowaniu jego 8-letnia nieślubna córka Aleksandra Pletnia. Kubas żywił do swej córki wielką nienawiść spowodowaną przymusem płacenia za nią alimentów.

Chcąc się jaknajprędzej pozbyć dziecka katował ją, morzył głodem, nagą w zimie wypędzał na pole i tam ją oblewał zimną wodą.

Dopiero interwencja policji położyła kres nieludzkiem znęcaniu się wyrodnego ojca nad biednem dzieckiem.

Sąd apelacyjny zatwierdził na Kubasa karę 2 i pół letniego więzienia.

Poszkodowaną zastępował mec. Dr. Pleszowski.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Dziś „Rozkoszna dziewczyna"

KINA

Adria „Arcylokaj".
Apollo „poznali się w Monte Carlo"
Atlantic: „Nie odchodź odemnie".
Bagatela „Sequoia" i rewja „Kraków Hollywood".
Capitol (Podgórze): Wesoła wdówka
Dom Żołnierza; Zdobyć cię muszę
Promień „W pogoni za szczęściem".
Sokół: „Swiat należy do Ciebie".
Stella „Manewry miłosne".
Sztuka „Noce egipskie".
Świt „Pan Twardowski".
Uciech: „Mazur".
Wanda: „Jego wielka miłość".
Zorza; „Niedokończona symfonja".

Radjo krakowskie

Sobota 7-go marca.

Program ogólnopolski G. 6.30 *Pieśń* „Kiedy ranne wstają zorze" 6.34 Pobudka do gimnastyki 6.34 Gimnastyka 7.20 Dziennik poranny 11.57 Sygnał czasu 12 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie 12.03 Dziennik południowy 12.25 Koncert kameralny 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego 12 Jego ślubna małżonka — gawęda 15.15 Nasz handel morski 15.30 Duety i piosenki 16 Lekcja francuskiego 16.15 Audycja dla dzieci z Wilna 16.45 Cała Polska śpiewa 17 Transm. nabożeństwa z Ostrej Bramy z Wilna 18 Piosenki neapolitańskie ze Lwowa 18.15 Słynne walce w parafrazach wirtuozowskich 19.40 Wiadom. sportowe 20 Lekka audycja muzyczna ze Lwowa 20.45 *Dziennik* wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współczesnej 21 Audycja dla Polaków zagranicą 22 Koncert 23 Wiad. meteor. 23.05 Muzyka salonowa.

Kraków G. 6.50 i 7.30 Płyty 7.50 Program na dzień bieżący 7.55 Parę informacyj 12.15 Poemat symfoniczny 13.30 „Rycerskość wieśniacza" Mascagni'ego (płyty) 15.20 Przegląd giełdowy 18.40 *Z* życia literacko-kulturalnego 18.55 Płyty 19 Na białej grani 19.20 Koncert reklamowy 19.35 Wiad. sport.

Wyłowienie zwłok syna tramwajarza

Wczoraj wieczorem wyłowiono z Wisły od strony Podgórza zwłoki 9-letniego ucznia Jerzego Stoczka, syna konduktora tramwajowego zam. przy ulicy Sokolskiej 7.

Jak już pisaliśmy Stoczek dn. 2 bm. bawiąc się obok mostu im. Piłsudskiego wpadł do Wisły i utonął.

Wieczór humoru

W niedzielę dnia 8 bm. odbędzie się w Powiatowem Kole Związku Inwalidów Wojennych R. P. w Krakowie przy ul. św. Filipa 25 „Wieczór humoru" o interesującym programie, składającym się z nowości, obliczonym na przeszło dwie godziny. Wykonawcy będą członkowie zespołu amatorskiego młodzieży. O liczny udział zaprasza się.

Echa samobójstwa ekspedjentki masarskiej przy ul. Czarnowiejskiej.

Jak się dowiadujemy ekspedjentka Janina zatrudniona w masarni Filipowskiego przy ul. Czarnowiejskiej udało się po usilnych staraniach lekarskich wyrwać z objęć śmierci.

W dalszym ciągu wśród mieszkańców ulicy Czarnowiejskiej panuje oburzenie w związku z powodami, dla jakiej nieszczęśliwa popełniła samobójstwo.

Podwójne samobójstwo.

W hotelu Podlaskim w Siedlcach popełnił wspólne samobójstwo, zażywając weronalu, Mojżesz Sajfer. mieszkaniec Pińska oraz jego narzeczona Sabina Goldsteinówna.

Przyczyną rozpaczliwego kroku pary narzeczonych był sprzeciw rodziców panny, którzy chcieli wydać ją za mąż bogatego kupca.

Desperatów w stanie beznadziejnym przewieziono do miejscowego szpitala.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródek 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2

A ty szary straganiarzu nic—tylko płać i płać!

Co mówią o swej doli handlarze na targowiskach?

W Halach Mirowskich, na Placu Kazimierza Wielkiego, na Wielopolu, i wreszcie na placu Kercelego wznosi się tysiące budek i straganów, ustawiono tysiące prowizorycznych stoisk, w których dzień w dzień, od wczesnego ranka do późnej nocy, dokonuje się kupna i sprzedaży.

Nikt zapewne nie uwierzyłby, że życie tych ośmiu tysięcy drobnych kupców, wystających tu przed swemi straganami i zachęcających do nabywania wystawianego towaru, to jedno wielkie pasmo nędznego borykania się z życiem i z jego przeciwieństwami.

SZPROTKI, KARTOFLE, SKARPETKI

Godzina jest wczesna, przed chwilą dopiero tramwaje wyjechały na miasto. W Halach Mirowskich jednak oddawna już tętni życie, oddawna już przewalają się masy ludzkie.

— Ćwierć kilo szprotek za piętnaście groszy. I to jeszcze przebierane. Bo te mają łebki zgniecione, a tamte są zbyt chude.

— Dwa kilo kartofli. Tylko nie tych, co ostatnim razem, bo to zupełnie głąby.

— Skarpetki niciane. Wszystko jedno, jaki kolor, byle prędzej. Mąż do roboty musi niedługo odejść, a pieklił się, że mu dziura wylazła...

Drobne tranzakcje, drobne sumy, z których narastają kwoty złotówkowe, powiększane o podatki obrotowe i dochodowe powiększane o świadczenia na rzecz takich i innych. powiększane o wysokość czynszu dzierżawnego.

A idzie nam właśnie o czynsz dzierżawny.

— Ile pani płaci za takie stoisko miesięcznie? — zapytujemy jednej z handlujących.

— Ile? — I chwila milczenia. — Pan się pyta ile?! Tu człowiek płaci i sam nawet nie wie, za co! Ile chcą, tyle się płaci, bo inaczej wyrzucą człowieka, a przecież z czegoś żyć trzeba. Siedemdziesiąt złotych miesięcznie płacę za to miejsce i to jeszcze, jak pan widzi, ukryte w cieniu za innemi straganami.

JEST I SENSACJA

Na wieść o wizycie prasy w Halach Mirowskich, robi się zbiegowisko. Ludzie wykrzykują jeden przez drugiego. skarga kładzie się na skardze; urasta z tego stos, tchnący łzami i rozgoryczeniem.

— Miejska Inspekcja Handlowa nas dusi! Wszystko staniało. Rząd wydał dekret o obniżce komornego, a nasza Inspekcja Handlowa, ani drgnie.

— Płacimy tu wyższe komorne, niż w roku 1914. Niema tu żadnej miary. Za jedno i to samo miejsce, jeden może płacić złotych trzydzieści, a inny złotych siedemdziesiąt.

Upływa minuta za minutą, tylko skargi nie mają swojego kresu. Płyną jak lawina. O tem, że za wodę trzeba płacić oddzielnie, chociaż nikt tej wody nie używa; o tem, że elektryczność staniała kilka razy, tylko Inspekcja Handlowa nie chce o tem słyszeć i utrzymuje stawki na poziomie przedobniżkowym; o tem, że się kary za zwłokę w opłacaniu czynszu dzierżawnego płaci. O wszystkiem.

Niema tu nawet co pytać, nie trzeba nikogo „za język pociągać", bo ludzie mówią sami.

Na placu Kercelego sytuacja nie przedstawia się lepiej. Przeciwnie — gorzej tu jest, niż na wszystkich innych targowiskach miejskich.

— Ludzie tak już cholernie przedstawili ten Kercelak, że każdy się tu boi przyjść i kupić — skarży się jeden z handlujących. — Tak się już utarło, że jak na Kercelaku handluje to i złodziej musi być! Czyż to niema rady nato, psze pana?!

— Musimy tu sprzedawać specjalne tylko artykuły. To, co pójdzie na każdem innem targowisku, u nas stać może całemi miesiącami i nikt się nawet o to nie zapyta. Bo każdy myśli, że to kradzione. A jak się już ktoś zapyta i usłyszy cenę, to oczy na wierzch wywraca:

— Co pan? — powiada — za kradziony towar tyle pan ode mnie wymaga? To nawet w sklepie drożej nie kosztuje...

JEDNOCZĄ SIĘ W ORGANIZACJACH

Ludzie ci mają niewątpliwie rację. Opinja o Kercelaku istotnie tamuje wszelkie możliwości handlowe. Ale miejmy nadzieję, że ta ujemna opinja o Kercelaku kiedyś ustąpi. Bodajby to się stało jak najszybciej.

Nad wyraz ciężkie położenie sprzedawców na targowiskach miejskich, skłoniło ich do organizowania się. Stworzyli organizację zawodową „W jedności siła" i walczą o swoje słuszne pretensje. W tej chwili prowadzą akcję o obniżenie czynszu dzierżawnego. Złożyli w tej sprawie memorjał do Zarządu Miejskiego. A jest istotnie z czego obniżyć, bo jak informowaliśmy się u źródeł miarodajnych, czynsz miesięczny za stragan w Warszawie wynosi od 30 do 120 złotych!

ZAPALONY BRYDŻYSTA



— A to idjota, zamiast dziesiątki czerwiennej, wyszedł w pikowego Asa!

Piekło wniosła macocha do cichego gniazda

Sensacyjna sprawa o fałszywe zeznania spadkowe

W Sądzie Okręgowym w Warszawie toczy się niezwykła sprawa o przywłaszczenie i ukrycie testamentu. Na ławie oskarżonych zasiada p. Janina Laurentyna Grzywaczewska, wdowa po szefie wydziału zakupów Mirkowskiej Fabryki Papieru, Juljuszu Grzywaczewskim.

Według aktu oskarżenia okoliczności sprawy przedstawiają się następująco:

PIERWSZE CIOSY W RODZINĘ

Juljusz Grzywaczewski piastował wysokie stanowisko w fabryce, przynoszące mu znaczne dochody.

Przed kilku laty zmarła jego pierwsza żona po dłuższej chorobie. Grzywaczewski w związku z temi przeżyciami sam zapadł ciężko na zdrowiu i w czasie choroby opiekowała się nim stryjeczna siostra żony, p. Janina Goebel.

DRUGIE MAŁŻEŃSTWO Z NAMOWY.

Po śmierci żony, **rodzina Grzywaczewskiego namawiała go, by poślubił Janinę Goebel,** która z wielką troskliwością zajmowała się nim przez dłuższy czas.

Grzywaczewski uległ namowom.

Od chwili ślubu stosunki między żoną a synem z pierwszego małżeństwa — Józefem Grzywaczewskim — zaczęły się układać jak najfatalniej. Janina Grzywaczewska **próbowała wszelkiemi siłami poróżnić męża z synem.**

Kiedy to się nie udało, macocha rozpuszczała o swym pasierbie zniesławiające wieści.

Mówiła o nim mianowicie, że był wyrodnym synem i matka jego zmarła wskutek zgryzot.

ALE OJCIEC KOCHAŁ SYNA

To wszystko jednak nie zdołało odciągnąć Grzywaczewskiego od syna, raczej przeciwnie — między małżeństwem wynikły na tem tle nieporozumienia, w wyniku których Grzywaczewska na pewien czas opuściła dom mężowski.

DRAMATYCZNA SCENA

Po jej powrocie młody Józef Grzywaczewski zaręczył się z pewną panną, zresztą należącą do rodziny jego macochy. Mimo to Grzywaczewska maltretowała pasierba, który nawet w czasie jednej kłótni znieważył czynnie żonę swego ojca.

Po tem zajściu młody Grzywaczewski opuścił dom ojcowski. Mimo to sam Grzywaczewski nie przestał kochać syna.

WIDYWAŁ SIĘ TYLKO UKRADKIEM

Ponieważ żona zabraniała mu na spotkania, Grzywaczewski cichaczem odwiedzał syna. Z goryczą w głosie mawiał wówczas

— Do rodzonego syna muszę się skradać jak do kochanki.

NIE DOPUSZCZAŁA GO DO CHOREGO

W 1933 roku Grzywaczewski ciężko zachorował. Żona jego teraz za wszelką cenę starała się nie dopuścić pasierba do chorego. **Zdarzały się wypadki, że siłą odciągała syna od łóżka chorego ojca.**

WRESZCIE I ON ZMARŁ

Wreszcie Grzywaczewski zmarł. Po jego śmierci, zgodnie z prawem, przybył do mieszkania komornik, celem dokonania spisu inwentarza.

Przy akcie asystowała wdowa, wskazując przedmioty.

ZAGARNIANIE MAJĄTKU

Tymczasem po pewnym czasie młody Grywaczewski dowiedział się, **że macocha zataiła przed komornikiem cały szereg przedmiotów, należących do masy spadkowej, a przedewszystkiem testament zmarłego.**

Kiedy dłuższe pertraktacje nie dały żadnego wyniku, Grzywaczewski **wniósł skargę na macochę do prokuratora.**

SENSACYJNY OBRÓT SPRAWY.

Sędzia śledczy niezwłocznie dokonał rewizji w mieszkaniu Grzywaczewskiej, i wszystkich osób tam zamieszkałych. Było ich sporo, ponieważ **Grzywaczewska jeszcze za życia męża sprowadziła swych krewnych, którzy pozostawali na utrzymaniu jej męża.**

Rewizja dała nadspodziewane wyniki. Przedewszystkiem wykryto testament, którego istnienia Grzywaczewska zaprzeczała, a ponadto znaleziono akcje różnych przedsiębiorstw, również niewniesione do spisu inwentarza, a wreszcie książeczki oszczędnościowe na P. K. O. i K. K. O.

WYŁAPAŁY, CO NAJDROŻSZE.

Z dat na książeczkach wynikało, że Grzywaczewska na krótko przed śmiercią męża umieściła na swoje imię kilkadziesiąt tysięcy złotych. Pieniądze te były podjęte z książeczek Grzywaczewskiego i tegoż dnia wniesione do kasy tych instytucyj, ale już pod nazwiskiem Janiny Grzywaczewskiej.

W czasie rewizji **u służącej znaleziono kwity lombardowe na drogoceune przedmioty, stanowiące własność zmarłego.**

Śledztwo w tej sprawie trwało czas dłuższy i w rezultacie Grzywaczewską pociągnięto do odpowiedzialności karnej. Oskarżona wypiera się winy, **twierdząc, że cały olbrzymi** majątek Grzywaczewskiego **poszedł na jego leczenie.**

Dziś dalszy ciąg rozprawy.



Po przybyciu do Brukseli p. Minister Józef Beck udał się na Zamek Królewski, gdzie wpisał się do ksiąg audjencjonalnych u J. K. M. króla Belgów Leopolda III-go, królowej wdowy Elżbiety i brata królewskiego ks. Karola, hr. Flandrji. Zdjęcie nasze przedstawia moment składania przez p. Ministra Becka podpisu w księdze audjencjonalnej u króla Leopolda.

Austrja nie wyda oszczercy

Władze prokuratorskie otrzymały odpowiedź od władz austrjackich w sprawie wydania Stefana Olpińskiego. W odpowiedzi Austrja odmawia wydania Olpińskiego.

Jak wiadomo, Stefan Olpiński był w swoim czasie skazany przez sąd w Warszawie na 10 miesięcy więzienia za zniesławienie w druku wiceministra Starzyńskiego (obecnego prezydenta m. st. Warszawy). Olpiński przed uprawomocnieniem się wyroku zbiegł z Warszawy i wylądował w Berlinie, gdzie pełnił względnie poważną funkcję w wydziale polskim niemieckiego ministerstwa propagandy Goebbelsa. Musiał jednak po pewnym czasie opuścić Berlin, ponieważ dopuścił się tam różnych nadużyć.

Z Berlina Olpiński przeniósł się do Wiednia. Tutaj został wreszcie aresztowany przez policję za różne szantaże i oszustwa.

W tym stanie rzeczy policja polska zwróciła się do Wiednia o wydanie Olpińskiego władzom polskim na zasadzie ekstradycji. Obecnie nadeszła odmowna odpowiedź władz austrjackich, które nie chcą rozstać się z miłym gościem przed załatwieniem z nim własnych rachunków.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Płacząca wierzba. Straci Pani posadę. Później czeka Panią wielki niedostatek. Brunet kocha się w Pani skrycie.

Pan K. J-icz. Listownie nie odpowiadam. Sen Pański nic złego nie wróży. Przepowiada szczęście w miłości, podróż niedaleką i spór o pieniądze.

Zakochana X — 125. Na list Pani odpowiedziałem 9 lutego. Narazie stanowczo odradzam rozstanie z mężem. Kocha on Panią bardziej, niż ów blondyn, a różnica wieku o 10 lat jest w małżeństwie zupełnie normalna. W sprzyjających okolicznościach może się Pani stykać z ukochanym bez wiedzy męża. Co dalej będzie, zobaczymy. Czeka Panią niedaleka podróż. Ukłony dla p. Jachy.

Julcia J. z Al. Szucha. Pani ukochany nie jest jeszcze zdecydowany. Nie wszystko, co mówi, jest prawdą. Nowe znajomości męskie wyjdą Pani na dobre.

Mary S-ka. Wyjdzie Pani zamąż w niedalekiej przyszłości za szatyna. Zamiar Pani spełni się. Przyszłość zapowiada się bardzo pomyślnie, również pod względem materjalnym.

Nina z Piastowa. Jest Pani uzdolniona. Podróż niedaleka czeka Panią. Blondynka jest Pani życzliwa. Pieniądze otrzyma Pani. Miłym piastowiankom i piastowianom za życzenia serdecznie dziękuję.

Milka 52. Szczęśliwa Pani liczba — 21. Warunki materjalne brata zmienią się na lepsze. Z otrzymaniem posady będą trudności. List nadejdzie, lub papier urzędowy. Niedomaganie będzie w domu.

Stały czyt. z Dzielnej w Warszawie. Pieniądze otrzyma Pan. Dolegliwość będzie, lecz minie. Miła wieść nadejdzie. Kłopot pieniężny będzie. Szczęśliwa cyfra: 7.

Ikaros. Niemiła praca czeka Pana Kłótnia będzie. Spotkanie z brunetką. Uniknie Pan niebezpieczeństwa.

Żabka H. G. Szczęście rodzinne wróżę Pani. Mąż jest nerwowy. Proszę nie ufać szatynce. Rozrywka czeka Panią.

Zgnębiona W. W. Pozyska Pani szczerego przyjaciela. W życiu Pani zajdzie duża zmiana na lepsze. Blondynka odwiedzi Panią. Szczęśliwy kolor: niebieski.

Czarna Janka. W życiu Pani zajdzie zmiana, na lepsze. Szatyn jest Pani życzliwy. Wydatki czekają Panią. Niedomaganie będzie w rodzinie.

Mary z Miedzianej. Winna się Pani starać o zajęcie, gdyż najbliższy okres czasu jest dla Pani pomyślny. Wyjdzie Pani zamąż, mniej więcej za rok. Będzie rozmowa z brunetką.

W. S. Kraków 2 Sprzeczka będzie z bliską osobą Miła nowina nadejdzie. Dziecko będzie niedomagać. Szczęśliwa data: 18 października.

Aga — Lutyn. Rozwiązanie przejdzie pomyślnie; urodzi się synek. Mąż kocha Panią i dziecko, czy zdradza — tego sen nie mówi. Przyszłość dzieci będzie dobra.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Tajemnicza pani „w kropce"

„Maryl" spowiada nam się:

„Mam lat 24, jestem kawalerem i mimo jeszcze młodego wieku zdążyłem wiele pań poznać i często bywam w ich towarzystwie. Jednak dotychczas spotykałem jedne i te same malowane lalki o pustych duszach i dalekich od ideałów. Aż nareszcie przez matkę poznałem tę, którą dzisiaj tak bardzo kocham. Moja matka często chodziła do jej rodziców, bo mieszkają niedaleko od nas i są bardzo gościnni. Mnie to nigdy nie obchodziło, że tam mają córkę, która jest nauczycielką i że jest bardzo skromna i ładna. I trzeba trafu, że matka moja naskutek przeziębienia nie pokazywała się wcale przez kilka tygodni na ulicy i tem samem nie była u nich. Pewnego wieczora (a było to 3 tygodnie temu) przyszła „Ona" do nas. Swoją wizytę tłumaczyła tem, że jej matka, jak również i ona, zaniepokojone były nagłą przerwą w odwiedzinach mojej matki.

Matka mnie z nią poznała i o, dziwo, na widok jej pięknych blond warkoczy, a czarnych oczu zostałem zawojowany. Zawsze jestem rozmowny i gościnny. Wtedy byłem onieśmielony i coś tajemniczego targnęło mem sercem. Po półgodzinnej wizycie odprowadziłem ją do koleżanki, do której się jeszcze wybierała, ale nieśmiałość moja spotęgowało to, że nie umówiłem się na przyszłość.

Minął ciężki tydzień. Nie widziałem jej, bo nie wiedziałem jak postąpić. Matka moja znów poszła do nich a kiedy wróciła, powiedziała mi, że Zosia (takie jej imię) z koleżankami urządza zabawę, na którą ma zamiar i mnie poprosić. Przyszła po mnie. Byłem szczęśliwy, bawiłem się świetnie. Ona miała na tej zabawie kolegę (nauczyciela) i kiedy wracaliśmy do domu, on zawsze był przy niej i znów się nie umówiłem. Ponieważ jestem członkiem związku prac. umysł. (ul. Sienna 16), wobec tego korzystam z czwartkowych tańcówek, jakie się tam odbywają. Postanowiłem ją tam zaprosić. Poszedłem wprost do mieszkania. Zgodziła się. Pięknie się bawiła, z taką swobodą i z nadzwyczajnym taktem. Nareszcie umówiliśmy się na następny czwartek. Niestety, z powodu mojego przeziębienia nie poszedłem. Nadszedł trzeci czwartek. Znów poszedłem. Przepraszając ją, wymieniłem powód i ponowiłem zaproszenie. Była jakaś wtedy niezdecydowana i mówiła mi, że jest „w kropce". Wkońcu zgodziła się i znów bawiliśmy się. Zapytałem, dlaczego tak niepewnie przyjęła zaproszenie i dlaczego jest w „kropce". Począłem zgadywać. Okazało się, że jest zadowolona z mego towarzystwa i kocha bardzo tańce i muzykę. Ma kolegów, ale narzeczonego niema. Przyczyny niechęci jednak nie odgadłem. Kiedy zapraszałem ją na następny czwartek, powiedziała mi, że jeszcze nie wie czy pójdzie i że jeszcze „jest w kropce".

Ratuj mnie. Kochany Redaktorze. Odgadnij mi przyczynę. Daj mi radę co mam czynić, ażeby mojej Zosieńki nie utracić. Z rozmowy z nią, stwierdziłem, że ciągle dąży do ideału, kocha naturę i piękno. Sama, jak zauważyłem, nigdy się nie pudruje, nie maluje i zachowała piękne, długie włosy. Ja natomiast się pudruję, bo nie jestem zbyt ładny, zato jestem sympatyczny, grzeczny, dobrze zbudowany i bardzo dobrze tańczę. Jak się do takiego ideału odnosić? Jest biedną nauczycielką. Czy powiedzieć, że ją tak strasznie kocham? Czy jeszcze nie mówić? Radź, Kochany Redaktorze!"

Nie wiem, doprawdy, co za tajemnicza choroba kobieca ta „kropka". Może Pan jednak trochę nabierze odwagi i sam zapyta tę panią, o co jej chodzi. Naogół zaś myślę, że Pan jest nieco przewrażliwiony, jak każdy zakochany. Wybacza się to Panu, póki Pan nie przesadza. Zarazem wszak że chcę Pana ostrzec, bo przewrażliwienie rodzi podejrzliwość, która może być wzięta za zazdrość, a wtedy Pan będzie stracony. Rada — w delikatnej rozmowie wyjaśniać wszystkie wątpliwości, nie trapić siebie i jej niepotrzebnie. Poza tem — działać odważnie...

„Urodzonej w górach świętokrzyskich"

Wiersz jest bardzo ładnie pomyślany, ale zawiera sporo usterek językowych i stylistycznych, wobec czego do druku się nie nadaje. Za drukowanie głosów Czytelników nie pobieramy żadnych opłat. Również wszelkie rady udzielane są bezpłatnie. Odpowiedzi listownych nie udzielamy.

Kupon porady prawnej

Komisarz skarbowy żądał łapówki

za wyrabianie koncesji tytoniowej

W Sądzie Okręgowym w Warszawie toczyła się wczoraj sprawa Edwarda Fandriego, podkomisarza skarbowego, oskarżonego o pobieranie łapówek w związku z ułatwieniami przy wyrabianiu koncesji na sprzedaż wyrobów tytoniowych.

O pobieraniu łapówek dowiedziała się Izba Skarbowa, która zawiadomiła niezwłocznie władze prokuratorskie. Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że podkomisarz Fandri pobrał 250 zł. od jednego z ubiegających się o koncesję.

Drugi wypadek był znacznie charakterystyczniejszy. Niejaki Hincz złożył podanie o wydanie mu zezwolenia na sprzedaż wyrobów tytoniowych.

Urząd Skarbowy wydelegował na wywiad podkom. Fandriego. Gdy ten przybył na miejsce, obejrzał sklep i zasiadł w restauracji, właścicielowi której kazał poprosić Hincza.

Tu bez ogródek podkomisarz Fandri zażądał za koncesję 150 złotych.

Hincz obiecał sumę tę zapłacić, ale z „wyrównaniem rachunku" zbytnio się nie kwapił.

Wówczas ponownie Fandri wezwał Hincza do siebie, okazał koncesję i oświadczył, że dopóki nie otrzyma pieniędzy, dokumentu nie wyda. Hincz nie przejął się tem zbytnio, ale podkomisarz ze złością przekreślił koncesję czerwonym ołówkiem.

Hincz udał się do Urzędu Skarbowego i zażądał wydania mu koncesji. Tu mu oświadczono, że przecież na koncesji figuruje notatka, iż zrzekł się jej sam.

Dopiero po wyjaśnieniu interesanta wyszło najaw, że notatkę zapewne — niezgodną z prawdą umieścił podkomisarz Fandri.

Oskarżony komisarz na wczorajszej rozprawie do winy nie przyznawał się, twierdząc, iż został pomówiony niesłusznie przez innego funkcjonarjusza, z którym miał częste nieporozumienia.

Na małej wokandzie...

Temperament

(A. E.) W poczekalni urzędu skarbowego spotkali się panowie Salomon Wajcman i Jakób Holc. Siedli na ławce, poczem pan Salomon chwycił oburącz dłoń pana Holca, potrząsnął nią i rzekł:

— Winszuję pana, panie Jakób!

— Co mnie pan winszujesz? — zdziwił się pan Holc.

— Temperamentu winszuję pana. Siły, chęci... Ach! Niejeden młodyby pana pozazdraszczał...

— Mnie!?

— Tak! Pana! Oj, to z pana jest kawał mężczyzny! Żeby taki zdrów byłem, nie przypuszczałem. Taki ogień? Co mówię ogień. Żar, wulkan!

Pan Holc wzruszył ramionami.

— Pan sie mylisz, panie Wajcman. Się nawet nie poczuwam do powyższego.

— Co mnie pan będziesz opowiadał. Już się pan nie zrobisz za skromnego. Uś, co za zmysły! W dzisiejszych czasach? Się nie spotyka wcale. Ten namiętności! Czysty ogier, można powiedzieć.

— Panie Wajcman! — bronił się pan Holc. — Pan naprawdę jesteś w błędzie. Skąd do pana takie pojęcia o mnie? Bynajmniej. Przecież ja jestem spokojny, jak baranek!

— Baranek? Już ja wiem, jaki z pana baranek. Pan zapomniał wczoraj spuścić roletę, panie Holc! I ja wszystko widziałem. Oj, to pan ściskał i całował swoje małżonkie!... Myślałem, że nie wytrzymam. Z takiem ogniem?... Jeszcze nie widziałem coś podobnego. I pan mnie mówisz, że ja się mylę?

— Owszem, pan się mylisz! — zapewniał pan Holc. — I na dowód powiem pana coś takiego, że pusty śmiech pana ogarnie.

— Co mianowicie?

— Że mnie wczoraj wcale nie było w Warszawie! —

Obaj panowie poczęli dusić się ze śmiechu. Trzęśli się i podrygiwali, ocierając chusteczkami załzawione oczy i w żaden sposób nie mogli się uspokoić.

Kres tej wesołości położył wreszcie siedzący obok Antoni Sobczak, który, przekonany, że to z niego się śmieją, wyrżnął pięścią wbok pana Jakóba Holca.

Stanął zato przed Sądem Grodzkim. Pan sędzia uznał oskarżonego winnym zarzucanego mu czynu i skazał go na 4 dni aresztu.



Z okazji zdobycia przez wojska włoskie operujące na frontach abisyńskich Amba Aladschi, odbyły się w Rzymie w obecności króla Wiktora Emanuela i szefa rządu Mussoliniego przy grobie Nieznanego Żołnierza olbrzymie manifestacje na cześć zwycięstwa, które równocześnie były poświęcone pamięci poległych w bitwie pod Aduą przed czterdziestu laty. Zdjęcie nasze przedstawia manifestujące tłumy przed grobem Nieznanego Żołnierza w Rzymie.



Bawiący w Brukseli z wizytą oficjalną p. Min. Józef Beck złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza u podnóża Kolumny Kongresu. Zdjęcie nasze przedstawia moment, w którym p. Minister w towarzystwie swego otoczenia z posłem w Brukseli p. Jackowskim na czele oraz w asyście dostojników belgijskich zdąża do grobu Nieznanego Żołnierza w celu złożenia wieńca.

Za agitację wywrotową w wojsku

skazano na więzienie — żołnierzy i „cywilów"

Przed Sądem Okręgowym w Warszawie stanęło trzech wywrotowców, oskarżonych o agitację komunistyczną wśród szeregowców 36 pułku piechoty w Warszawie.

Władze wojskowe zwróciły uwagę, że wśród żołnierzy młodego rocznika, kolportowane są ulotki, w których wzywa no do odmówienia posłuszeństwa oficerom oraz do zakłada nia jaczejek w pułku.

Przeprowadzono dochodzenie, które wykazało, że pewna grupa cywilnych osób dostarcza szeregowcom tych ulotek.

Kilku szeregowców aresztowano. Stawieni przed Sądem Wojskowym, zostali skazani na kary od 8 do 12 lat.

Wkrótce też ujęto cywilnych kolporterów odezw, którymi okazali się: Abram Bernhaut, Gitla Szpryngier i Stefan Bartosik pseudo „Stefek z Woli". Sąd Okręgowy skazał pierwszych 2 oskarżonych po 6 lat więzienia, a trzeciego na 5 lat więzienia. Kary te uległy odpowiedniemu złagodzeniu na mocy amnestji.

Wszystkich oskarżonych pozbawiono praw na okres 10 lat.

Liczniki PAST-y przed sądem

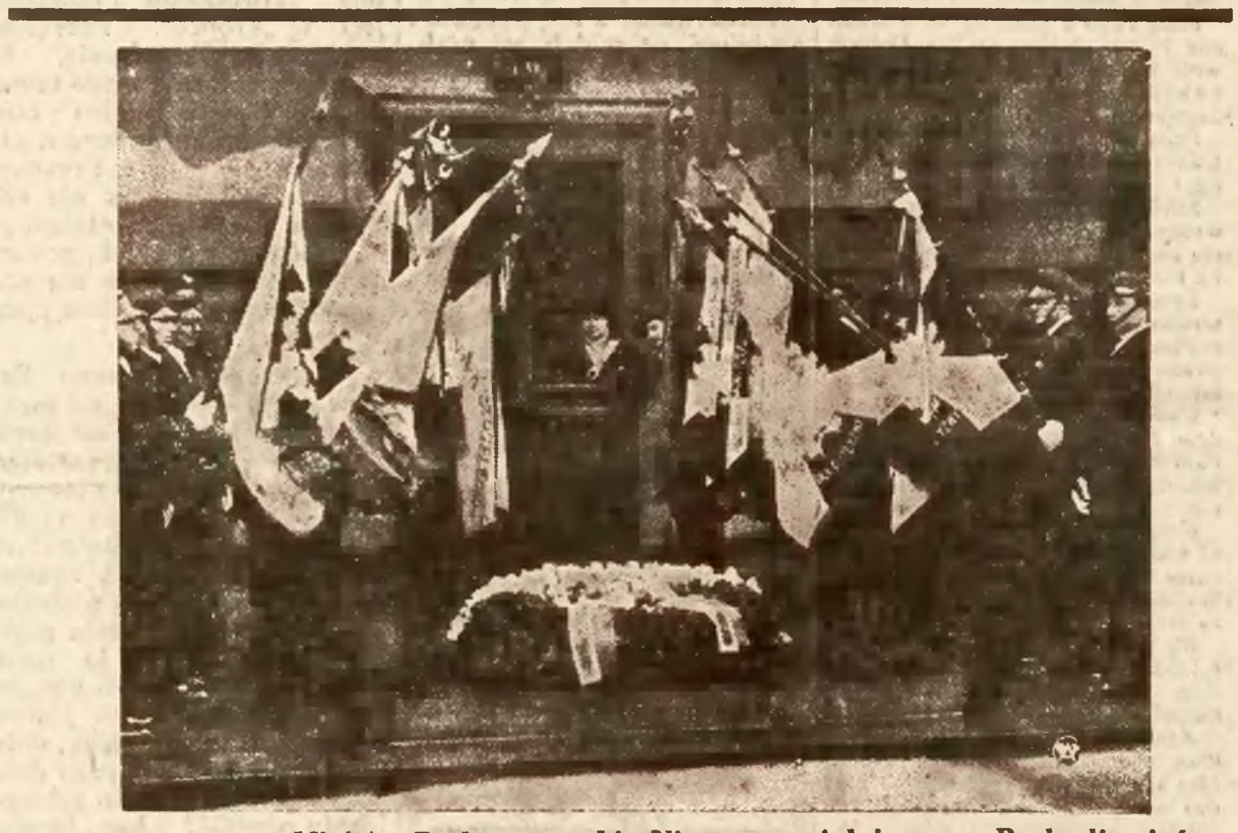
Onegdaj w Sądzie Grodzkim odział VI w Warszawie rozegrał się finał głośnej sprawy adw. Karena przeciwko P. A. S. T. Na wstępie rozprawy obydwie strony składały uzupełniające dokumenty, przyczem powód załączył list jednego z bydgoskich abonentów P. A. S. T.-y. Z listu tego wynika, że na terenie bydgoskim dzieją się równie niewytłumaczone rzeczy, jeśli idzie o ilość podawanych w rachunkach rozmów nadliczbowych. Następnie inż. Beck ponownie demonstrował licznik swego wynalazku, a za instalowany przy samym aparacie. Próby wypadły pomyślnie. Następnie wypowiedzieli się rzecznicy stron adw. Okręt i sam powód, oraz adw. Święcicki i adw Gutman. Przemówienia te, dotykające nietylko okoliczności faktycznych, ale i strony technicznej oraz zagadnień prawdy trwały kilka godzin. Sędzia Błaszyński zapowiedział ogłoszenie wyroku na najbliższy poniedziałek.

Czytajcie N. Sportowca!

Cena 10 groszy.



Po przybyciu do grobu Nieznanego Żołnierza p. Minister Beck został uroczyście powitany przez generała - majora Chevalier de Donnea, który to moment przedstawia nasze zdjęcie.



Po złożeniu przez p. Ministra Becka na grobie Nieznanego Żołnierza w Brukseli wieńca straż honorową zaciągnęły delegacje kombatantów belgijskich oraz polskich organizacyj strzeleckich ze sztandarami. Na zdjęciu — na grobowej płycie u stóp płonącego znicza złożony przez p. Ministra wieniec z białych i czerwonych róż z napisem „Nieznanemu Żołnierzowi — Minister Spraw Zagranicznych Polski". Obok: straż honorowa pocztów sztandarowych organizacyj polskich w Belgji.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Skradziony wynalazek

IV.

— Wyjechał onegdaj wieczorem i miał dziś powrócić, ale z kim pojechał, tego nie wiem. Zresztą skąd to przypuszczenie, że nie wyjechał sam?

— Według zeznania naocznego świadka śmierci ojca pani, nieboszczyk znajdował się w towarzystwie młodego człowieka, — tu inspektor podał pannie Hudson rysopis towarzysza podróży zmarłego. — Zależy nam bardzo na odszukaniu go, gdyż pod pretekstem sprowadzenia lekarza wybiegł na dworcu z przedziału i więcej się nie pokazał.

Panna Hudson namyślała się przez dłuższy czas.

— Nie mogę sobie, niestety, przypomnieć człowieka o wyglądzie, jaki panowie opisują.

— Zechce nam pani jeszcze powiedzieć, czem ojciec pani się trudnił i gdzie państwo stale zamieszkują? — zapytałem.

— Mieszkamy w Sheffield i ojciec mój był właścicielem domu oraz posiadał pewną sumę w banku, tak, że od kilku lat żył z renty, nic nie robiąc, nie mówiąc oczywiście o jego doświadczeniach chemicznych. Zbudował sobie nawet specjalne laboratorjum, w którem zamykał się na kilka godzin dziennie, nie wpuszczając nikogo.

— Czy ma pani jeszcze rodzeństwo? — pytałem dalej.

— Za wyjątkiem ojca, nie mam nikogo, prócz dalekich krewnych.

— Więc matka pani również nie żyje?

Zauważyłem zmieszanie na jej twarzy.

— Tego nie wiem. Ojciec mój rozszedł się z matką, kiedy byłam jeszcze dzieckiem, i nigdy o niej nie wspominał. Kiedy przed paru laty zapytałam go o matkę, aczkolwiek zwykle opanowany, zdenerwował się i zabronił mi wspominać o niej, mówiąc, że dla nas matka moja już nie żyje. Wprawdzie starałam się zbadać tę tajemnicę i wypytywałam ciotkę moją, lecz widocznie działając z polecenia ojca zbyła mnie milczeniem.

— Co zamierza pani obecnie czynić? — zapytał inspektor Bartels.

— Zadepeszuję natychmiast do starego przyjaciela mego ojca, adwokata Ricarda, i poproszę, aby natychmiast przyjechał do Londynu.

— Bardzo słusznie — odezwałem się. Już dziś lub najdalej jutro będzie dokonana sekcja zwłok i nic nie stanie na przeszkodzie do pogrzebu.

— Jeżeli możemy być pani w międzyczasie w czemś pomocni, — przerwał inspektor — to jesteśmy każdej chwili do dyspozycji. Oczywiście o wyniku sekcji zawiadomimy natychmiast panią, o ileby pani ze chciała zobaczyć jeszcze ojca, to może się pani razem z nami udać tam, gdzie się zwłoki znajdują.

— Bardzo panom dziękuję za okazaną mi życzliwość i chętnie z niej skorzystam. Panowie pozwolą, że się szybko ubiorę, za kilka minut będę go towa, — mówiąc to, wyszła do przyległego pokoju, pozostawiając nas samych.

— I cóż pan nato? — zapytał inspektor, gdy znaleźliśmy się sami. — Spodziewałem się spazmów i ataku rozpaczy, a ta dziewczyna zachowuje się tak spokojnie, jakgdyby to nie szło o jej ojca, a o zupełnie obcego.

— Są tacy ludzie, panie inspektorze, którzy tłumią ból w sobie i nie okazują tego nazewnątrz, a ta dziewczyna należy właśnie do takich.

— Albo też śmierć ojca nie była dla niej niespodzianką.

Nie zdążyłem odpowiedzieć, gdyż panna Hudson wyszła ze swego pokoju gotowa do wyjścia. Udaliśmy się z nią do prosektorjum, gdzie znajdowały się już zwłoki zmarłego.

Stosownie do panujących w Anglji zwyczajów, w wypadkach nagłej śmierci lub zbrodni, odbywa się sąd przy udziale przysięgłych, którzy wydają werdykt, co do przyczyny śmierci, oraz co do osoby zabójcy, na którego ewentualnie pada podejrzenie o dokonaniu zbrodni, lub też przeciw osobie nieznanej. Przewodniczący takiego prowizorycznego sądu nazywa się „coroner".

Przybyliśmy w sam czas, gdyż niebawem miała się odbyć sekcja. Zaprowadziliśmy pannę Hudson do sali, gdzie znajdowały się zwłoki jej ojca.

Zaintrygowany słowami inspektora Bartelsa, stałem zdaleka, obserwując jej zachowanie się. Córka zmarłego przez dłuższy czas przyglądała się zwłokom, wreszcie uklękła i odmawiała pocichu modlitwę. Nie płakała, lecz zauważyłem łzy w jej oczach. Czyżby inspektor miał rację? — pomyślałem. **Dalszy ciąg jutro.**

W szponach gangsterów

— Cha, cha, cha — roześmieli się mężczyźni — dokąd to, głupi handlarzu, zalazłeś? Tu mieszkają tylko pętacy, a prócz tego jest tu zupełnie pusto.

— Pan jest Żydem? — pyta wysoka, przystojna niewiasta, przyglądając się twarzy handlarza, jego rysom semickim

— Tak, miss, niech pani da coś utargować — płaczliwym głosem prosi się handlarz, a jego postać, w kabłąk zgięta, budzi litość — niech pani chociaż zrobi dziś dobry początek...

Kobieta przygląda się mu ze współczuciem. Wybrała kilka drobnostek w jego rozłożonej walizce, zapłaciła handlarzowi podwójną cenę i spytała:

— Ma pan żonę i dzieci?

— Tak, droga pani, żonę i pięcioro dzieci... zdychają z głodu...

Piękna pani wyjmuje z portmonetki kilka dolarów i rzuca handlarzowi, który złapał jej rękę i zaczął okładać ją pocałunkami:

— Dziękuję, bardzo dziękuję, niech Bóg da pani zdrowie... Ale ja datków nie przyjmuję. Jestem kupiec, biorę zapłatę za towar...

Wykłada więc ze swej walizki część towaru, ale ona nie chce tego przyjąć.

— No, jeśli nie chcesz jałmużny, to daj mi ten towar — zabiera jeden z mężczyzn towar, który handlarz wyłożył za te kilka dolarów.

— Słuchajcie, chłopcy — odzywa się jeden z mężczyzn po włosku — czy ten Żyd nie jest czasem nadesłanym szpiclem?

— Zostaw — odrzekł drugi — spójrz na jego żydowski nos i jego oczy. Też pomysł. On może być tak szpiclem, jak ja pastorem.

— Nie, nie — wtrąciła się również do rozmowy niewiasta — to żaden szpicel, to jeden z tysiąca handlarzy żydowskich, którzy wałęsają się po przedmieściach, by zarobić dolara... Do tego, jak widać, jest to uczciwy człowiek.

— N a s z fach jest zatem znacznie lepszy — roześmieli się mężczyźni.

Gdy tak ze sobą kobieta i mężczyźni rozmawiają, wkłada handlarz zpowrotem swój towar. Jęczy i postękuje od czasu do czasu, i brudną chustką ociera pot, który kroplami spływa mu z czoła. Potem jeszcze raz ukłonił się nisko kobiecie, która dała mu aż tyle zarobić, kilkakrotnie dziękuje jej śpiewnym głosem, poczem ciężko powłócząc nogami, uginając się pod ciężarem swego towaru powlókł się dalej.

Spogląda jeszcze ukradkiem na kobietę i jej towarzyszy. Widzi, jak wsiadają do czarnego auta, które murzyn sprowadził. Zanim auto odjechało, wydała kobieta jakiś rozkaz mężczyźnie o niewieściej twarzy, który wyjrzał z furtki:

— Zapamiętaj sobie, — krzyczy doń z auta — wieczorem wrócimy... Niech wszystko już będzie gotowe...

— Tylko przywieźcie jak najwięcej. Jestem już wygłodzony — śmieje się młody mężczyzna o niewieściej twarzy — jak bal, to bal... Tylko jak najwięcej whisky!

Auto mknęło polem, a młody mężczyzna wszedł za furtkę, która się gwałtownie zamknęła.

A handlarz odchodzi powoli, przystaje co chwila, by móc się raz jeszcze przyjrzeć wszystkiemu, co otacza ten dom.

Widzi więc, jak auto mknie wąską uliczką do szosy. Murzyn, który przedtem czuwał przed domem, znikł w jego wnętrzu. Handlarz zatrzymał się na chwilę, tak, jakgdyby miał zamiar odpocząć i nadsłuchuje: z domu dochodzą go wesołe krzyki. Jak widać, dom ten nie jest tak pusty, jakby się wydawało z pierwszego wejrzenia.

Handlarz wyjmuje z kieszeni kamizelki małe, kwadratowe pudełko i nastawia je w kierunku do domu. Ogląda się wokoło, czy nikt go nie spostrzegł. Zdaleka widzi zawadjackiego mężczyznę, który go pierwszy zatrzymał.

— Z takiej odległości nie widać, że to aparat fotograficzny... Myśli handlarz i chowa swój liliputi aparat zpowrotem do kieszonki kamizelki.

Wraca do miasta, i przechodząc obok zapadłych domków, bez dachu i szyb, krzyczy znowu:

— Grzebienie, lusterka, szczoteczki, zabawki dla dzieci. Specjalny, jedyny środek dla żon niewiernych mężów...

•

Banks wszedł zaspany do gabinetu senatora Ferrola, opadł na miękki fotel i powiedział:

— Wiesz, drogi, wszystko jest rezultatem przypadku, zarówno szczęście, jak i nieszczęście...

— W związku z czem o tem mówisz?

— Dzięki szczęśliwemu przypadkowi mam możność uratować żonę i nie zapłacić tych dwustu tysięcy dolarów. Proszę sobie wyobrazić! I to wszystko dzięki zwykłemu przypadkowi.

— Jaki to przypadek? — pyta zaciekawiony Ferrol.

— Przypadkowo spotkałem człowieka, który mi dopomoże we wszystkiem. Ten oto człowiek, coprawda bardzo tajemniczy, zaproponował mi plan, jak wyratować Henny ze szponów miss Nory. Przyszedłem właśnie do ciebie, drogi przyjacielu, by ten plan urzeczywistonić.

I tu opowiedział Max Banks senatorowi o swem spotkaniu z tajemniczym panem w ciemnych okularach. Senator Ferrol odnosi się z początku podejrzliwie do tego planu. Uważa, że to może być jakiś kawał ze strony gangsterów, a ten pan w ciemnych okularach to zwykły agent miss Nory. Ale Banks zapewnia go, że ma zaufanie do tego tajemniczego pana.

— Zresztą — dodaje mister Banks — możemy przekonać się dziś wieczór, gdy ten pan przyjdzie do restauracji Thompsona, by omówić ze mną szczegóły naszej akcji. Tymczasem zaś mam do niego bezwzględne zaufanie. Tymczasem, drogi senatorze, proszę cię, byś porozumiał się z jakimś wyższym urzędnikiem policji, albo prokuratorem, do którego masz bezwzględne zaufanie, i wiesz na pewno, że nie jest przekupiony przez gangsterów... Dziś wieczorem ten nieznajomy pan zda sprawozdanie ze swych badań, bo w ciągu dnia dzisiejszego ma dokładnie określić miejsce, gdzie znajduje się ten dom, w którym jest więziona moja żona. Dlatego trzeba już teraz zorganizować ten oddział wywiadowców.

— I ten pan utrzymuje, że uratuje twoją żonę? — dziwi się mister Ferrol. — Któż to może być, i co za interes ma w tem wszystkiem? Powiem ci szczerze, ta cała sprawa mocno mi się nie podoba.

— Wiesz mój drogi — odpowiedział mister Banks — chodź ze mną dziś do tej restauracji, poznasz się z tym panem. Wygląda na bardzo zdolnego detektywa. Ale proszę cię bardzo, byś pomimo zastrzeżeń w ciągu dnia zorganizował oddział detektywów, który każdej chwili będą gotowi okrążyć dom, wskazany przez mego przygodnego znajomego.

— Hm, a jednak ta cała sprawa wydaje mi się mocno podejrzana... — Wątpi wciąż senator Ferrol—w każdym bądź razie, porozumiem się jeszcze dziś z inspektorem policji Dinglem. Jest to jeden z nielicznych uczciwych policjantów i jestem pewien, że jeśli podejmie się tego, wykona to bardzo skrupulatnie. To wszystko oczywiście w wypadku, jeśli ten pan w ciemnych okularach nie jest aferzystą albo agentem miss Nory. Zależy to również i od tego, czy jego wskazówki będą odpowiadały prawdzie... A więc, spokamy się wieczorem w restauracji Thompsona, dobrze?

Wieczorem, o oznaczonej porze, czekali przy oddzielnym stoliku w restauracji Thompsona Max Banks i senator Ferrol. Napróżno szukał Banks na sali tego pana w ciemnych okularach — nie mógł go nigdzie zauważyć.

— Już na pewno nie przyjdzie, jest po wpół do dziesiątej — triumfował senator Ferrol — przecież odrazu tak powiedziałem. A ja tymczasem już umówiłem się z inspektorem Dinglem. Obiecał mi zorganizować najlepszych detektywów. Mister Banks, niech pan spojrzy, dlaczego oto tamten pan tak nam się przygląda?

Dalszy ciąg jutro.

Za grzechy matek

Widząc, że mąż spochmurniał, hrabina Lanecka poczęła go uspokajać:

— Nie myśl, że mam do ciebie żal o przeszłość. Co było, to się skończyło. Nie chcę o tem wogóle więcej wspominać. Zbyt się cieszę, że cię spotkałam, aby postępować inaczej.

— Dziękuję ci za życzliwość. Ale cóż? Każdy z nas ma swoje winy. Może je zatrzeć tylko wzajemna pobłażliwość.

Zofja westchnęła i zapytała:

— Ale Krystyna? Czy zdoła mi wybaczyć?

— Księżna Runiewiczowa — odparł Alfred — jest teraz taka szczęśliwa, że nie żywi już nienawiści do kogokolwiek. Jestem przekonany, że też ci wszystko wybaczy.

— Powiedz Krystynie, że może żądać ode mnie dowolnego zadośćuczynienia, aby tylko przywróciła mi swój szacunek. Nie śmię już mówić o życzliwości.

— Możebyśmy lepiej wogóle przestali już mówić o księżnie — rzekł Lanecki, którego ta rozmowa zaczęła irytować.

Zofja odparła z pokorą:

— Masz słuszność, mój drogi. Pomówmy raczej o obowiązkach, jakie na nas oboje nakłada obecnie twój powrót, który mnie tak serdecznie ucieszył i który, mam nadzieję, już jest ostateczny. Jedynym dowodem, jaki mi możesz dać, że mój postępek dzisiejszy zatarł całą przeszłość — to twój całkowity powrót do ogniska domowego, opuszczonego na tak bardzo długo.

— Nie mam nic przeciw temu — odrzekł hrabia Alfred — aby wspólnie z tobą odnaleźć sposób, kładący kres naszej separacji w oczach świata. Nie przypuszczam, coprawda, aby ten świat nadal się nami tak bardzo interesował, jak poprzednio. Poprostu wyszliśmy już z obiegu. Gdy nas ujrzą znów razem, pomyślą sobie, że nieznany im powód naszego rozstania się przeminął i zadowolnią się tem.

— Jestem tego samego zdania. Ale nie chodzi mi tyle ostatecznie o opinję, ile o ciebie. Czy odnajduję w tobie męża?

— Raczej przyjaciela, skoro wreszcie zrozumiałaś, że to, co się stało przed ślubem, nie może mieć żadnego wpływu na dalszy bieg wypadków.

Uśmiechnęła się z goryczą i szepnęła z wysiłkiem:

— Przyznaj się, że jednak jeszcze kochasz... kogoś... w głębi serca.

— Tak — odparł z prostotą — mam w sercu wciąż ogrom uczucia... Jest to wielka miłość... miłość głęboka, która trwać będzie, póki żyć będę... Dla tej miłości nie cofnę się przed żadnem poświęceniem... Kocham tak bardzo moją... córkę Haneczkę.

Zofja odrzekła, wzruszona do głębi:

— Chciałabym z całego serca, aby to dziewczę znalazło szczęście w twej ojcowskiej miłości dla dniej... pragnę tego szczerze... Wystarczy mi, że przywracasz mi swoją przyjaźń...

Alfred rzekł zkolei:

— Usiłując pomścić zniewagę, która cię bezpośrednio nie dotyczyła, pozbawiłaś nas, to jest księżnę Runiewiczową i mnie szczęścia—opieki nad naszem dzieckiem. Nie mieliśmy możności śledzić choćby zdaleka, jak rośnie, rozwija się... Nie zdołaliśmy od czasu do czasu rozkoszować się jej dziewczęcemi pocałunkami... Dziś po tak wielu latach zwracasz nam naszą córkę i... spodziewam się, że bez żadnych podstępnych zamysłów... Nie błądźmy wszakże, usiłując przywrócić coś, co już przepadło. Ty jesteś jeszcze młoda, ja zaś czuję, że się starzeję i przyznam się, iż wcale nie mam ochoty opóźniać jesieni mego życia... zwłaszcza, że przynosi mi spokój i pogodę ducha oraz wszystkie rozkosze miłości ojcowskiej.

Zofja, słysząc te słowa, zapytała z dziwnym uśmiechem:

— Ale czy ty właściwie zupełnie nie obawiasz się, że się... zdradzicie oboje... Krystyna i ty... Wiem, że jesteś i byłeś zawsze w wielkiej przyjaźni z księciem Runiewiczem, ale czy zbyt częste twoje wizyty w jego domu nie zwrócą uwagi i nie będą źle zrozumiane przez świat?.. Nie myślisz, że to wkońcu zdziwi księcia, wzbudzi jego podejrzenia, podsunie mu zapytanie, co jest właściwie prawdą.

Alfred odrzekł krótko:

— Książę wie, że Haneczka jest córką Krystyny.

Dziwne drgawki przeszyły Zofję, a jej twarz wykrzywiła się w osobliwym grymasie. Przez chwilę pomyślała, że wobec tego wszystkie jej zakusy spaliły na panewce. Wybełkotała głucho:

— Ha, w takim razie książę Runiewicz jest doprawdy zupełnie jedynym w swoim rodzaju człowiekiem... Ideałem... Wzorem szlachetności i wspaniałomyślności. Więc wie wszystko, co było między wami... Krystyną a tobą...

— Nie — odrzekł poważnie — Alfred — księżna przyznała mu się tylko, że ma córkę... Nic więcej... Wybaczył żonie, gdy tylko mu się przyznała do macierzyństwa i nie pytał o nic więcej... Tak, zresztą, powinien był postąpić każdy uczciwy, porządny człowiek o prawym charakterze... Ale zrobił jeszcze znacznie więcej...

— Co takiego?.. — zapytała Zofja ze drżeniem, coraz bardziej przerażona.

Dalszy ciąg jutro.

Od młodszego buchaltera do generała

Zawrotna karjera japońskiego generała Araki

Generał Sadao Araki, o którym nietylko w Japonji coraz więcej się mówi i pisze, zdobył generalskie szlify nie wskutek „wysokiego urodzenia", ani protekcji, lecz wyłącznie dzięki własnym zasługom.

We wczesnej młodości Sadao, syn biednego włościanina, pracował jako sprzedawca w przedsiębiorstwie handlowem. Po wielkich staraniach zdołał awansować i zostać buchalterem. Podczas odbywania powinności wojskowej Sadao zdał sobie jasno sprawę, że służba wojskowa jest jego żywiołem i że tu może zrobić karjerę. Tą też drogą poszedł w dalszem życiu. Z prostego żołnierza zaawansował na podoficera, a w ciągu następnych lat stale szedł w górę po szczeblach hierarchji wojskowej, aż wreszcie został mianowany generałem.

Sadao Araki cieszy się wielkiem poważaniem wśród oficerów japońskich, którzy cenią jego silną wolę i gorący patrjotyzm. Był on nieprzejednanym wrogiem Carskiej Rosji, a obecnie w niemniejszym stopniu nienawidzi Rosji Sowieckiej. Jego wrogi stosunek do Rosji nie wynika z jakichś tam powodów „hurra-patrjotycznych", a wyłącznie ze zrozumienia potrzeb swej ojczyzny, której droga rozwoju prowadzi do ekspansji w stronę Rosji. Generał Araki od wielu lat dokładnie orjentuje się w stosunkach, panujących w Rosji, zna doskonale teorję komunizmu, jak i rosyjski. Przy nawale pracy, związanej ze służbą wojskową, generał nigdy nie zapomina o tej zasadzie, że jeśli chce się pokonać wroga, należy dokładnie go przedtem poznać. Z tego to właśnie względu interesuje się tak bardzo wszystkiemi przejawami życia rosyjskie~o.

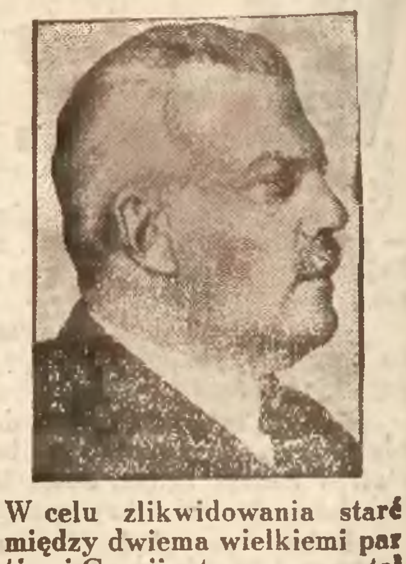
Przytem generał Araki nie jest wcale politykiem w pełnem znaczeniu tego słowa. Jego polityczne zainteresowania sięgają tylko tak daleko, jak tego wymagają sprawy wojskowe. Generał Araki, który wywiera wielki wpływ na młode pokolenie japońskich oficerów, potrafił wpoić w nich nienawiść do „dyplomatycznych krętactw" i zaszczepić im zasadę, że wielu politycznych zagadnień nie rozwiązuje dyplomacja, a armja.

Sadao Araki jest wrogiem parlamentaryzmu. Jedyny autorytet, jaki uznaje, to autorytet króla. Pomimo swego pochodzenia, Araki jest gorąco przywiązany do starych tradycyj japońskich, wskutek których włościaństwo było zawsze uciemiężone. Generał mieszka w klasycznym domku japońskim z papieru, je ryż pałeczkami, a w dni wolne od służby nosi kimono. Jest przykładnym mężem i dobrym ojcem, a przytem budzi grozę u swych podwładnych.

Araki cieszy się wielkiemi względami u króla, choć od dwóch lat nie zasiada w głównej radzie wojskowej. Na ten obrót rzeczy wpłynął jednak wyłącznie jego zły stan zdrowia.

Jak wielkiem zaufaniem darzy go król, wskazują chociażby te słowa, które przed pewnym czasem wypowiedział on o Arakim: „Chciałbym, by w okresie, gdy nadejdą ciężkie czasy dla państwa, otaczało mnie więcej takich ludzi, jak Araki".

Dla uzupełnienia charakterystyki 58-letniego japońskiego generała, którego gwiazda dopiero zaczyna wschodzić w państwie Wschodzącego Słońca, należy dodać, że generał Araki odznacza się wielką siłą fizyczną i jest niezwyciężony w walce dżu-dżitsu. Swą sprawność fizyczną Araki przypisuje temu, że nie pali, ani nie pije.



W celu zlikwidowania starć między dwiema wielkiemi partjami Grecji, utworzony został rząd neutralny Demerdzisa.

Jeśli się chce ulżyć doli chłopa

trzeba wszystkim pasa ścisnąć o parę dziurek

Stoję na szosie razem z wójtem gminy... Której gminy? To musi pozostać tajemnicą. Proszono mnie o dyskrecję. Muszę dotrzymać słowa, choć mnie język świerzbi. W każdym razie jest to gmina, oddalona od Warszawy o czterdzieści kilka kilometrów, wpobliżu brzegów Narwi.

Wójt jest człowiekiem światłym. Zna nawylot aktualne zagadnienia samorządowe. Mówi z zapałem. Z wiarą w lepsze jutro. Uważa, że musi odwrócić się zła karta życia wsi. Dłużej tak być nie może. Masy chłopskie zdławi kryzys, jeśli nie nadejdzie pomoc. Czekają na odsiecz z Warszawy.

— Przynajmniej macie co jeść, przy takiej taniości produktów rolnych — mówię.

— Gdzie tam. Właśnie bez tę taniochę chłop musi więcej sprzedać i jaj i masła i mleka i ziarna i gadziny, ażeby zebrać pieniądza na siaki taki przyodziewek i podatki. A podatki to skaranie Boskie. Duszą komornicy, łażą. Chłop boi się licytacji i co ma sprzedaje. Byle tylko obronić się przed fantowaniem. Nie da dzieciakowi jajka, skąpi mleka, śparuje ziarno, pożycza żywy grosz na procent i tak pcha bidę... Żeby pan wiedział, jak gniotą ponie których te procenta. Lichwiarz i pośrednik to największe zmory wsi...

Szosą śmiga auto. Limuzyna „Fiat". Na przodzie maski widnieje biało - czerwona chorągiewka. Wójt kłania się z szacunkiem.

— To pan starosta — wyjaśnia.

— Pan życia i śmierci w powiecie — dodaję.

— Ano władny jest. Ludzki człek i stara się, ale... ale... — jąka się wójt.

— Ale co?

— Na moją kalkulację, to są takie rzeczy w sejmikach powiatowych, które muszą być zmienione, jeśli chce się szczerze, od serca, pomóc niedoli chłopskiej.

Auto pana starosty zniknęło w szarej mgle. Cicho jest. Od czasu do czasu ujada tylko zawzięcie jakiś kundel na pobliskim podwórzu. Wójt mówi dalej, powoli, z namysłem. Słowa jego powinny dotrzeć do tych, którzy w Warszawie, w urzędowych gabinetach wypracowują pieczołowicie plan wielkiej batalji z hydrą nędzy na wsi.

— Ja tam nie zioram do kieszeni pana starosty. Wiadomo. Dygnitarz z niego i uczony. Płacą mu zato. Ale czy i w sejmikach nie powinno się przycisnąć pasa? Redukują pensje urzędnikom. Obniżają budżet państwa. Trza i skubnąć budżety sejmików. Trza w powiatach ścisnąć pasa chociaż o dwie dziurki. Widzi pan redaktor, pensja starosty wynosi miesięcznie prawie 600 zł. Duże to pieniądze. Na zdrowie tym panom. Nacharują się odpowiedzialnie na te setki! Ale to nie wszystko. Starosta, jako przewodniczący wydziału powiatowego, otrzymuje z funduszów wydziału powiatowego sto procent swojej pensji starościńskiej. To znaczy drugie 600 zł. Poza tem otrzymuje z sejmiku dodatek mieszkaniowy. Prawie 250 złotych. W innych powiatach wynosi ten dodatek i 400 złotych. Poza tem, niby na tę reprezentację, na pokazanie się to tu, to tam, dostaje pan starosta dodatek reprezentacyjny w wysokości 200 zł. Tak więc grosz do grosza, to i miesięcznie ma pan starosta 1800 zł. miesięcznie. A utrzymanie auta wiele kosztuje? Przecież szofer dostaje w powiecie 340 złotych miesięcznie. To tyle samo, co referent. Niejeden taksówkarz w mieście nie wyrobi i tyle przez miesiąc. A dodatki dla zastępcy pana przewodniczącego wydziału, a na „arbatę" też powiat musi dawać rocznie 9 tysięcy złotych, a na utrzymanie i innych samochodów. Poco też te wydatki drobne i nieprzewidziane, które wynoszą 15 tysięcy rocznie. A wie pan redaktor, że na rozjazdy i djety buli wydział sto tysięcy złotych rocznie. Tak, tak, sto tysięcy. A jakie długi ma wydział. Ledwo dycha. Procenty też są odpowiednie. Koniec z końcem trudno związać, ludzie piszczą i muszą płacić to wszystko.

— To niewesoło — mówię, byle coś rzec.

— A niewesoło. Tylko na wszystko jest rada. Mawiali ojce nasze: według stawu grobla. I tak musi być. Staw wysycha, a grobla niepotrzebnie wielgachna. Trza ją obniżyć. Więc zredukować wszystkie dodatki o 50 procent. Znieść premje. Ograniczyć samochody, reprezentację, „arbatkę", te drobne i nieprzewidziane. Bo wszystko musi być przewidziane u dobrego gospodarza. Te djety i rozjazdy okroić o połowę. I wie pan, że liczyłem z kierownikiem szkoły, co to ma swój zdrowy rozsądek, że jakby tak we wszystkich powiatach zacisnąć pasa o te dwie dziurki, to zaoszczędziłoby się około 100 miljonów rocznie. Rany! Rany święte! 100 miljonów zdjętoby z karków chłopskich. Uczułaby wieś ulgę. Kapkę by mogła oddychnąć. Trza jej chyba sfolgować te 100 miljonów. Myśli pan, że sfolgują?

— Jestem pewien, panie wójcie, że sfolgują. Rząd chce naprawdę wam ulżyć.

— Ano, zobaczymy. *(p—ner)*

Rzemiosło na naradach u Min. Przemysłu

Co usłyszało o ulgach podatkowych, pracy i dostawach?

W związku ze złożonemi pod adresem Ministerstwa Przemysłu i Handlu przez Związek Izb Rzemieślniczych, jako naczelnej organizacji Samorządu gospodarczego Rzemieślniczego postulatami, dotyczącemi najpilniejszych i najważniejszych zagadnień rzemiosła p. Min. Przemysłu i Handlu R. Górecki zwołał ostatnio naradę z udziałem przedstawicieli Izb Rzemieślniczych oraz związku Izb Rzemieślniczych z p. Prezesem Snopczyńskim oraz dyr. Sikorskim na czele, w celu przedyskutowania powyższych postulatów oraz nawiązania bezpośredniego kontaktu z przedstawicielami poszczególnych Izb Rzemieślniczych.

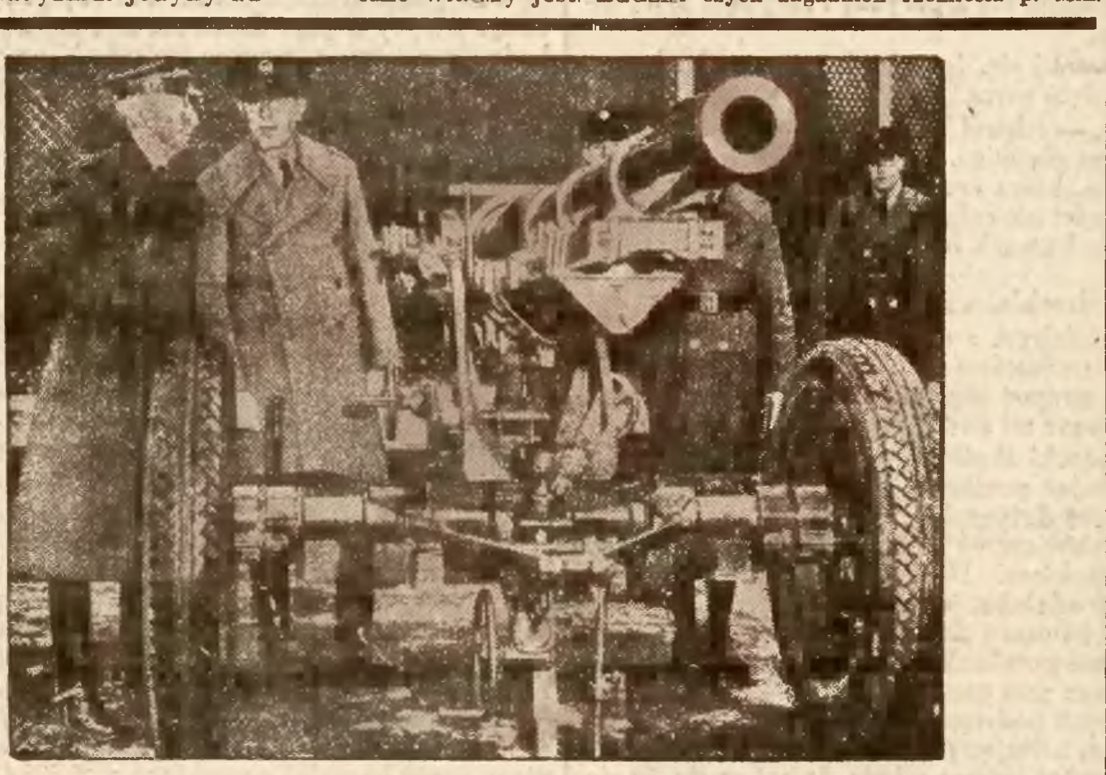
W naradzie brali również udział: pp. Wicemin. Doleżal, Dyrektorzy dr. Czernichowski i Kandel, oraz naczelnik Sokołowski.

W przemówieniu swojem Min. Górecki podkreślił m. in., iż niezależnie od ogólnej wymiany poglądów z przedstawicielami świata gospodarczego, jest celowem, aby wymiana zdań odbywała się również z poszczególnemi dziedzinami pracy codziennej. Na pierwszy zatem ogień wysunął sprawy dotyczące rzemiosła. A więc, opierając się na postulatach, wysuniętych przez Samorząd rzemieślniczy, Minister poddał szczegółowej analizie najpilniejsze sprawy dotyczące prawa przemysłowego i jego wykonania, w szczególności sprawy terminatorskie, następnie sprawy, dotyczące prawa budowlanego, sprawy podatkowe, cechowe, Naukowego Instytutu Rzemieślniczego, chałupnictwa, poza tem sprawy dotyczące przyśpieszenia wydania rozporządzenia Rady Ministrów co do dostaw państwowych, instytucyj rządowych, samorządowych itp.

Po przemówieniu p. Ministra wysłuchał z zainteresowaniem poglądów wszystkich prezesów Izb Rzemieślniczych w całej Polsce, informuje się m. in., w jakim stopniu zarządzenie dotyczące zniżki cen artykułów przemysłowych dotarło do rzemieślnika i konsnmenta na terenie poszczególnych Izb i jaki to znalazło refleks w obrotach poszczególnych gałęzi rzemiosła, jak przedstawia się ruch budowlany w terenie, udział rzemiosła w dostawach i robotach dla instytucyj publicznych, a zwłaszcza pod kątem obrony państwa.

Przedstawiciele Izb poruszyli ponadto sprawy dotyczące kredytów, potrzeby zbliżenia rzemieślnika do wielkiego producenta w zakresie surowca żelaznego, a m. in. zmniejszenie rozpiętości pomiędzy ceną płaconą przez rzemiosło a ceną loco huta.

Sprawę poruszoną przez Prezesa Snopczyńskiego, a dotyczącą konieczności zorganizowania na terenie Ministerstwa Przemysłu i Handlu odrębnego departamentu, zadaniem którego byłaby specjalna piecza nad całokształtem zagadnień rzemieślniczych, Minister potraktował przychylnie.



Generał major Upton Birnie, szef amerykańskiej artylerji polowej w otoczeniu sztabu zwiedza nowe olbrzymie działa 75 mm. w porcie Meyer. Działo to wyrzuca pociski na od**ległość 12,5 km.**

Wymiana kart samochodowych

Kom. Rządu przystąpił do wymiany dowodów rejestracyjnych samochodowych) z żółtych na niebieskie). Wymiana ta trwać będzie do dn. 31 bm. Wszyscy zainteresowani powinni się zgłosić, nie odkładając na ostatni dzień, do działu drogowego Kom. Rządu, przy ul. Długiej Nr 50. Zaniedbanie terminu pociąga za sobą konsekwencje karne.